ROK 1845.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

VI.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego Spółki.

—

1845.

IMPRIMATUR.

Bogedain, Cenzor.

Poznań, dnia 5. Lipca 1845.

SETKA BHARTRIHARIS'A.

Do najprzedniejszych utworów umnictwa starożytnych Indian należą niezaprzecznie zdania Bhartriharis'a nazwane Setkami (satakani). Muzeum East India House posiada je w kilku odpisach, jakiemi je obdarzył nieskończenie zasłużony Colebrooke. Są one z różnych czasów spisane z różną dbałością i umiejętnością. Jeden z nich umieszczony w Katalogu pod liczbą 1987, nosi świadectwo roku 1544. Udzielają ich ciekawości i użytkowi uczonych wszystkich narodów z wielką łatwością i uprzejmością. Jakoż gorliwy Bohlen w czasie swojego dwuletniego pobytu w Londynie miał je pod ręką, porównał i ocenił w przedmowie do całkowitego i rozbiorowego wydania zdań Bhartribaris'a (Berlin 1833) jednego dotychczas, gdyż Loiseleur Delongchamps w Yadjnadatta Badha (1829) tylko wyjątki ogłosił; wydania zaś Carey'a tak to przy gramatyce, jak tamto przy Hitopates'ie mają być bardzo niepoprawne (Fr. Adelung Biblioteca Sanscrita St. 190). Co do przekładów najpierwszym podobno jaki ukazał się w Europie, był Abrahama Rogera holandskiego missionarza uskuteczniony w pierwszéj połowie siedmnastego wieku, w czasie jego dziesięcioletniego pobytu w Palikatta (1630—40) za szczególniejszą pomocą brahma—

na Padmanabhi. Jestto opisanie raczéj niż tłomaczenie, niezupełne jednakże, gdyż pierwsze setko opuszczone zostało. Odtąd udzielali rozmaici uczeni cząstkowych przerobów, to z tego przekładu, (Herder, Gedanken eines Brahmanen) to z pierwotworu (Schlegel Indische Bibliotek) nadając im postacie i znamiona według europejskich pojęć i smaku. Aż wreszcie dopiero co wspomniony Piotr Bohlen do wydanego pierwotworu i łaciński przekład dołączył, pozbawiony wprawdzie uroków wiersza, ale wierny i ze znanych mi najdokładniejszy. We dwa lata późniéj zniemczył on, jak się sam wyraża, setka Bhartriharis'a (die Sprüche des Bhartriharis. Aus dem Sanscrit metrisch übertragen. Hamburg 1835.), o czém więcéj powiem, jako o pracy przedsięwziętéj przez męża znanego powszechnie za miłośnika i biegłego znawcę świata indyjskiego i sanskryckiego języka, a wykonanéj z wielką zręcznością; mogącéj tedy najłatwiéj w błąd wprawić. Albowiem zwiódłby się bardzo, ktoby przypatrując się temu przekładowi sądził, iż nabiera wyobrażenia o pierwotworze. Nie zachował tam Bohlen nic z pierwotworu prócz myśli, oddał je tedy w odmiennéj postaci. Pod słowami: „Metrisch übertragen“ nie należy rozumieć naśladowania miary oryginału, tylko zachowanie miary w przekładzie. Co w wierszach niemieckich samo się przez się rozumie. Niemiecki Bhartriharis przypomina mimowolnie Anakreonta, kiedy indyjski, jeżeli go już koniecznie z wzorami greckiemi porównać, najwięcéj zbliżałby się charakterem swoim do Gnomików, chociaż zawsze mniéj jednostajny, mniéj niewolniczo przywiązany do jednakowego tonu i toku w opowiadaniu. Ale najlepiéj poznamy go i pojmiemy wpatrując się w jego twarz własną; nie zrównywając z niczém chyba tylko dla wytknięcia różnic, nie zaś dla ułudzenia pozorném, powierzchownem podobieństwem.

Niemiecki Bhartriharis zrzekł się wielu wyrażeń jakie Indianin ani za nieprzyzwoite uważał, ani za cierpkie lub niestrawne. Niemiecki przywdział krój narodowy (die Sammlung zu nationalisiren). Rodzaj wiersza, miara i że tak rzekę, tusza i waga nie są indyjskie. A jednak zaprzeczyć

nie można, iż wszystkie te zmysłowości rzucają rozmaite i odmienne światło na myśl tęż samą. Promienie duszy, jak promienie światła trącając o różne przedmioty różnie się łamią i barwią. Jest tedy postać czyli ciało pryzmem, które je rozbiera. Ale niebiorę Bohlenowi za złe, że usiłował uczynić przekład swój dla wszystkich przystępniejszym i powabniejszym. Wszakże chociażby się i udało długie po większéj części wiersze pierwotworu naśladować w mowie rodzinnéj: to już samo łamanie jéj w niezwykłe miary dużo ujęłoby przedmiotowi powabów i przyjemności.

Wieluż chciałoby odczytać kilkaset wierszy następujących n. p.?

„Szczęśni! co w gór jaskiniach o najwyższém marząc bóstwie łzą radości
„Poją ptaki, co spokojnie w około siedli, jak tłum proszonych gości:
„My drogie trwoniemy życie na tém, że na czczéj i wątłéj posadzie
„Gmachy, jeziora i rzeki i wietrzne gaje gorąca myśl kładzie.“
II. 15.

Opuśćmyż jeszcze i tak mało na co przydatne rymy, a zbliżmy się według możności do ulubionéj Bhartriharis,a miary Sikharîni:

„Najlepsze dać ręką (u nóg mędrca głowę) złożyć pokornie,
„Ustami rzec prawdę (ramionami dowodzić) męstwo niezłomne;
„Wytrwałość mieć w sercu (a święte przykazy) chwytać uszyma,
„Ozdoby to prawych (chociażby niemieli) władzy nabytéj.“
II. 55.

Albo równie często używany dziewiętnastozgłoskowy Sârdûlavikrîditam:

„Nad miłością tchnące usta (jasnookich) cóż milszego widzeniu?
„Nad ich oddech powonieniu? (nad głos uchu?) nad całus podniebieniu?
„Cóż dotknięciu nad ich ciało? (nad ich młodość) zdatniejszego rozmyślaniu?
„Wszędzie lubość i powabność (objawia się) pilnemu uważaniu“.
I. 7.

Jestże to owe Bohlena:

Alle Sinne zu erquicken
Zeigen sich die holden Frau'n,
Was ist lieblicher den Blicken,
Als ihr Antlitz anzuschau'n?
Was kann würziger es geben,
Als des Mundes Wohlgeruch?
Was kann mehr das Ohr beleben,
Als der Stimme Zauberspruch?
Was giebt süsseres Entzücken,
Als der Lippenknospe Kuss?
Aber an die Brust sie drücken,
Ist vollendeter Genuss.

Możnaż się domyślić, że te skoczne i niejako lekkomyślne:

Wählt nach Belieben:
Busse zu üben,
Shwellende Hüfte,
Bergesgeklüfte.

są w pierwotworze jedenastozgłoskowe wiersze? gdyż krótszych niemasz w Bhartriharisi'e.

„Mâtsaryamutsârya viczâryakâryą
„Aryâh' samaryâdamidą vadantu
„Sêvyâ nitambah' kimu bhudharańą
„Uta samarasmêra vilâsinińą.

Co znaczy:

„Odrzuciwszy zazdrość należy rozważyć, o dobrzy! jedno z tego dwojga wybierajcie: albo wielbić gór biodra, albo dziewic miłośnym śmiechem igrających."

I któżby po téj lekkości, zwrotności i ulotności niemieckiego Bhartriharis'a odgadnął owę surową i jednostajną powagę indyjskiego Brahmana, wkorzenioną przez prawodawstwa, polityczne i religijne urządzenia ustaloną; przez przesadzoną aż do bałwochwalstwa cześć mądrości, przeistoczoną w nałóg i w krew, przez tylowiecznie po-

wtarzane ćwiczenia, tém właśnie się znamionującą, że nieoddzielną nawet od żartów i płochości miłosnéj, nieustającą dla żadnéj treści i przedmiotu. Jako! czyż tyle wieków spędzonych w samotności lasów, oddanych surowemu pokutniczemu życiu i rozmyślaniu, nabyciu dojrzałéj mądrości, przygotowaniu do przyszłego nauczycielstwa narodu mieszkającego społecznie w rozległych włościach i bogatych miastach, używającego wszelkiego rodzaju uciech, jakich się zrzekł ze wzgardą pustelnik, jako przeszkod duchowego udoskonalenia; nie zostawiłyżby żadnego śladu po sobie? A ów Brahman wyszedłszy ze swojéj pustyni, mówiłżeby tak o miłości jak Anakreon albo Petrarka? A chociażby się spotkał w myślach i uczuciach, ubierzesz je w sonet?

Nie zaśmiejesz się szyderczo na widok tylu próżności światowych, za któremi wielu ugania? które wielu czyni, jakby niewzruszoną podwalinę, posadą szczęścia swojego.

„Mam syny od mędrców, czczone skarby, młodość, dobrą żonę —
„Tak się głupcy chlubią płonnie myśląc, że przetrwa niezgonnie
„Co świat więzi w swéj niewoli. Lecz mędrzec z wzgardą poziera,
„Świadomy, że każda chwila niweczy to i zaciera.“

III. 21.

Zdania Bhartriharisa dzielą się na trzy części: Sringara-Niti- i Vairagya-sataką, to jest setko o miłostkach, o obyczajności, czyli obowiązkach i o bogobojności. Podział ten nie jest dowolny, ale zawisły od głębokiéj czci, z jaką jest Indyanin dla liczby trzy, począwszy już od swojéj Trimurtis i jéj objawień w trzech świętych wiedzach (Wedach). Czego przyczyna jawi się w początkowym zarodzie ducha indyjskiego, klując się w pierwszych ćwiczeniach duchowych z najpierwszych zastanowień nad przyrodzeniem; jest zatém czysto swojska i narodowa. Prócz tego mam ten podział za odpowiedni istocie przedmiotu. Same nazwiska tych trzech części świadczą, iż one zamykają naukę życia, zastósowaną do każdego wieku i powołania, począwszy od

pory, kiedy młodzieniec czuć i pojmować zaczyna, a na jego zmysły piękność, na jego przedsięwięcia, namiętność najsilniejszą wywierają władzę. Poczyna zatém autor pierwsze setko od wezwania bóstwa miłości, pod którego niejako wpływami i natchnieniem chce go układać.

„Cześć bądź bóstwu zbrojnemu w kwieciem ozdobne strzały,
„Dziwnie niepojętemu w rozliczności swéj chwały,
„Przez które z winnookich lubiąc niewiast ułudy
„Sivus, Brahma i Visnus *) rodzinne pełnią trudy.“

I rozwodzi się dalej nad powabami i chytrościami niewiast, nad ich przymiotami i błędami; chwali je i gani, przyczém w prostocie i niewinności swojéj używa często słów, obrazów i opisów, w wyobrażeniu naszém mniéj skromnych, nieprzyzwoitych, wydających lubieżność krajów gorących a swobodnych, i owoczesne umnicze o piękności pojęcia. Wspomina np. o tęgich pośladkach i biodrach, o namaszczeniu ciała i jeszcze gorzéj. Zaraz po owéj czterowierszowéj pochwale Kamasa **), która pierwszą liczbę setka stanowi, zaczyna się pierwszy rozdział z dwudziestu jeden kawałków złożony, pod nazwiskiem: Tatradân strìprasâsa, t. j. pochwała niewiast:

„Minami, śmiechami, bojaźnią i kaźnią,
„Oczkami, rozmową, gniewem i przyjaźnią;
„Sztuczkami takiemi kobiety nas drażnią.“ 2.

---

*) Trzy osoby trójcy indyjskiéj (Trimurtis) Brahma widomy pod postacią słońca (światła), Wisnu pod postacią powietrza, a Sivas pod postacią ognia.

**) Koma, lwszy spadek Komas, bożek miłości, syn ułudy, (Mâyâ) małżonek uciechy (Rali). Miewał w powabnych gajach swoje świątynie. Wystawiono go zawsze w towarzystwie wiosny otoczonego tańczącemi niebieskiemi dziewicami, noszącego w znaku Delfina siedzącego na wróblu z łukiem ze trzciny cukrowéj, z cięciwą z szeregu pszczół, z strzałami ozdobionemi w pięć kwiatów zmysły odurzających, ztąd téż nazwisko: wojujący kwiatami (Husumayudhas).

Oczek rzuty, słodkie mowy, płomień lica rubinowy,
Drobne nóżki, krągłe dłonie, to dziewcząt stroje i bronie. 3.
„Chmurzy jasne czoło,
„To spuszcza oczęta,
„Drzy trwogą przejęta,
„To igra wesoło,
„To wzdycha głęboko,
„Że mężczyzny oko
„Przy licu w około
„Jak pszczoła skrzydlata
„Brzęcząca rozpięta
„Nad lotusem lata.“ 4.
„Rozjaśnione lica jak światło księżyca, jak lotusy oczy
„Od złota jaśniejsze, od roju liczniejsze, jedwabie warkoczy,
„Pierś jak słonia skronie, oddech kwiatów wonie, podźwięczny tok mowy,
„To są przyrodzone, niczém niezwalczone, wdzięki białogłowy.“ 5
„Uśmiech wdzięczny, zdrój warkoczy,
„Jak Gazelle bystre oczy,
„Język szczery i otwarty,
„Chód jak wietrzyk swawolniczy,
„Kiedy liścia drzew roznieci.“
O! cóż urodzie dziewiczéj,
Wyrówna jak się rozkwieci? 5.

Brzękiem przepasek w rozhojdanym pędzie,
Dziewcze przewyższa królewskie łabędzie;
Czyjegoż serca w ócz sidła nie wplącze
Nieśmiałe, pomięszane, swawolne i rącze. 8.
Krokusu proszkiem swoje ciało zdobi
Pod napierśnikiem, różana pierś robi,
Jak łabędź dzwoni nóżkami lekkiemi:
I kogoż taka niezwalczy na ziemi? 9.
Zaiste umysł tych wieszczów zwodniczy,
Co o słabości śpiewają dziewiczéj;
Kto ócz skinieniem i ustek powaby
Bogów zwycięża, czyż może być słaby? 10.

Zaiste sam jest Anangas niewolnikiem czarnobrywéj,
Bo on ubiera powieki w strzały i rzutne cięciwy. 11.
Więzi nas jedwab warkoczy,
Grożą jasne wielkie oczy,
Usta błyszczą zębów rzędem,
Z krągłéj piersi lekkim pędem
Gibka nić pereł się toczy.
Myśl się plącze stałość traci
Przed potęgą jéj postaci. 12.
Jakiż zabierca był z twoją chwałą?
Okiem nie strzałą podbijasz serca. 13.
Choć pochodnie i ognie i słońca i gwiazdy mi świecą,
Gdy niema mych jasnych oczek blisko, świat ten jest ciemnicą. 14.

itd. Przytoczę jeszcze niektóre przykłady z dalszych rozdziałów téj księgi:

Komuż w czas deszczów niezrobią uciechy
Kwiaty woniące, miłostki gorące
I dziewcząt piersi pełne i uśmiechy? 41.
Kiedy świat w chmur płaczu tonie.
Trzymaj się czas całodzienny
Z kochanką rodzinnéj strzechy
Grzéj się na pełném jéj łonie,
A znajdziesz takie uciechy,
Jak w pogodny dzień wiosenny. 46.
Patrzajcie jak wiatr Sisira
Objął dziewice zalotnie
Poplątał włosy stokrotnie,
Na białém pieści się łonie,
Drzą usteczka i pierś rośnie,
Bo swawolnik szaty zdziera
I pożądliwością płonie. 49.
Łzy się kręcą, gmatwa wianek,
Strój się chwieje, piersi wznoszą,
Gdy wiatr ciepły jak kochanek,
Obejmie dziewcze z roskoszą. 50.

Wierzajcie temu, co me usta głoszą,
Bo wszystkie ludy zeznają,
Że nam kobiety uciechy przynoszą,
A spokojność zabierają. 54.

Którzy zwą grzechem dziewczęta obłudnie mówią i robią,
Niebo zdobywa pokuta, a niebo dziewczęta zdobią. 57.
Dopóki wszystkich pięć zmysłów miłość nieoślepi komu,
To mądrość trwa i rozwaga i roztropny zarząd domu. 61.

Lotusolica z powieką złoconą,
Lilijooka z piersią wypełnioną,
Tak grucha głupiec, miłość nie uważa,
Choć która brzydka aż oczy obraża. 72.

Wdzięk niewiast owłada
Głupców zmysł i serce,
Bo motyl tam pada,
Gdzie kwiatów kobierce. 78.

Tutaj oczka, tam pieszczoty,
Owdzie myśli, tu zaloty,
Wszędzie płocha i zwodnicza,
Taka stałość jest dziewicza. 81.

Téj co ślepym i paskudnym
Głupim i starym i chorym,
Służy ciałem różnowzorem
I za płacę okiem złudném,
Piłuje dzewo pojęcia *)
Któżby zapragnął w objęcia? 89.

Choć kto nieładny, to pięknego żąda.
Kogo księżyca lubość niezachwyca,
Ten kwiat Lotusu z miłością ogląda. 100.

Na tém kończy się setko pierwsze. — Drugie mówi o obowiązkach i obyczajach, jakich znajomość i pełnienie słu–

*) „Do tych wszetecznie piłujących drzewo pojęcia, któżby się przywiązywał“ jest co dosłowne tłómaczenie pierwotworu. Autor powiada tu w duchu swego języka, iż rozwiązłość oślepia i tępi władze umysłowe, niszczy pojęcie.

sznie po wieku męskim są wymagane. Poczyna się tedy od uczczenia najwyższego zakonodawcy, który ustanowił prawidła postępowania, a pomimo rozlicznych sposobów, postaci i nazwisk, w jakich się objawia, dla dojrzałego rozumu męża jest tylko jednością:

Cześć niech będzie nieskończenie
Téj szczodréj jasnéj istocie,
Która nieb i czasów krocie
Zapełnia niepodzielenie;
I przed myśli niezliczenie
W tysiącznéj stawa postaci
I w obrazy ciała szaci
Swéj jedności objawienie.

Część tę mają znawcy dla wielu przyczyn za najdawniejszą. Znajdziecie w niéj krótkie powiastki, czy to z dziejów wzięte, czy z bogosłowia, albo Aezopskim podobne. Są w niéj rodzaje ucinków, głęboko pomyślane zdania obyczajów z udatnem zastósowaniem do życia, pochwały nauk, cnót, zdolności i ich mniemane znamiona: wszystko wysnute z duszy pracowitéj, z bacznego uważania doświadczeń, z pilnego zapatrywania się na życie i towarzyskie stosunki, a zaprawne urokiem poezyi; oddychające zawsze świeżością, zdumiewające często nowością, często zwrotem, rzadziéj dowcipem. Oto są niektóre przykłady z téj księgi:

Jeden ma srodek głupiec w swojéj mocy,
By się niewydał z tém, że dziecko nocy;
Kiedy się mądrzy bawią rozmowami,
Wolno mu trzymać język za zębami. 7.

Rodzinie chętni,
Z tym obojętni
Znośni czeladzi
Dobremu radzi
A każdą porą
Królom z pokorą

Z mędrcem poważnie,
Z wrogiem odważnie
Z starcem cierpliwie,
Z płochą zdradliwie.
Kto się tak wiedzie,
Szczęśliwy będzie. 19.

Króle się psują ministrów namową,
Młodzież chuciami, a pobożni płacą,
Księża się psują niepracując głową,
Rodzice wtedy, kiedy syn ladaco,
Źli towarzysze psują obyczaje,
Wstyd się popsuje, gdy człowiek podchmieli,
Psują się krzewy gdy wody niestaje,
Psuje się miłość, kiedy się rozdzieli,
Ostudza przyjaźń zaniedbania pozór
Roztrwania skarby, bezrząd i niedozór. 34.
Jakić przeznaczon zysk w księdze wyroków,
Taki niechybnie spotka cię człowiecze;
Chociażbyś nawet w pobliżu obłoków
Zamieszkał szczyty, z których Ganga *) ciecze:
Przeto spokoju i życia swobody
Nietrwoń w zabiegach o zbytnie dochody,
Wszakże do wiadra z morza czy ze zdroju,
Jednaka ilość mieści się napoju. 41.

---

*) (Ganga) Święta rzeka wyobrażona w postaci niebieskiéj dziewicy. Grecy dodawszy zakończenie męskie i odmieniwszy *α* na *η* według jońskiego narzecza nazwali ją *Γαγγης*, ztąd téż i u nas powszechniéj znana pod nazwiskiem Gangesu, jakoż ją i Rzymianie zwali. (Tumido gurgite Ganges. Lucan Phars 2. 496.) Właściwe jéj źródła nie są dotąd odkryte. Wypływa ona nagle z pod zaspów śniegu i brył lodu z wysokości gór śnieżnych (Himalayas) powyżéj wioski Gangotri. To pojawienie się opiewają indyjscy poeci jako zstąpienie z wzgórza bogów Meru, jako urodzenie bogini (Ramaj 1. 35. 53. Gangeti gamanadbhumes, patrz Schlegla Bibl. Ind. I. str. 96.) Z najodleglejszych okolic udają się pobożni pielgrzymi po jéj wodę, a święci najmiléj w jéj pobliżu zakładają swoje pustelnie.

Skromność wezmą za głupstwo, pobożność za pychę.
Niewinność za obłudę, za srogość odwagę.
Milczenie za brak myśli, za wstyd mowy cichę.
Wymowę za gadulstwo, za próżność powagę,
I jakaż przebóg cnota błyszczy się tak ładnie,
Że na nią złośliwości szpetny cień nie padnie? 44.

Posłuszeństwo zdobi ucho,
Nie złote kulczyki
Hojne dary zdobią rękę,
Nie naramienniki,
Silna pomoc zdobi członki
Nie maść i obsłonki. 63.

Skrytości łaje, szkodliwych odsuwa,
Cnoty odkrywa, nad dobrem twém czuwa,
Smutnego cieszy, wczas pomoc udziela:
Po tém wiernego poznasz przyjaciela. 64.

Najwyższym szczytem doskonałości, świętości na ziemi jest w wyobrażeniu Indian prowadzenie życia pustelniczego, poświęconego wedle przepisu ksiąg świętych rozmyślaniom i surowym ćwiczeniom, w których wytrwać cierpliwie i nieprzerwanie, zwyciężywszy wszystkie ponęty i łudzące ziemskie słodycze, jest osiągnąć najwyższe i najtrudniejsze zaszczyty, stać się bogiem. Każdy Brahman jest obowiązany w starości swojéj życie takie prowadzić. Otóż przyjemności i powaby życia takiego, jego wyższość nad wszystkie inne, z którémi zrównane bogactwa, znaczenia, wielkości i roskoszy światowe są tylko lichą i czczą marnością, opowiada nam setko trzecie.

Ziemia mi łóżko, ramie poduszką
Wietrzyk ochłodą, niebo nagrodą
Żoną zrzeczenie, księżyc światłością
Co nie zamienię z królów wielkością.

III. 89.

Poczyna się to setko czterema dziewiętnastozgłoskowemi wierszami opiewającemi pochwały opiekuna bogobojnych pustelników Sivas'a, a chcąc mu jak najwięcéj zyskać zwo-

lenników, stara się obrzydzić przyjemności i zyski światowe, bogactwa, znaczenia, kobiety, nie szczędząc wyrazów na ich obnażenie, mówiąc bez ogródek o wilgoci, kościach, ścierwie i t. d., o czém Bohlen powiada: „Ubi repetita semper imaginibus frequenter putidis et pingue quiddam sonantibus sordida illa Yoginum devotio describitur.“ Ale daleki jestem od tego, aby to liczyć, równie jak lubieżności pierwszéj księgi, na karb swawoli, zepsucia i wyuzdanych obyczajów, owszem te pingue quiddam, opowiadane jest z taką szczerością i powagą, że twórca w tym i cieniu szpetności nie upatrywał. I dla tego właśnie doliczyłbym te kawałki także do najdawniejszych, bo nie od razu stało się w narodzie ludzkim, o czém mówi pismo: otworzyły się oczy obojga, a gdy poznali, że byli nagiémi, poczynili sobie zasłony. — „Skoro naród między wyrazami jakie potworzył, różnice przyzwoitości upatrywać zacznie, i wstydzić się będzie, niektóre z nich wymieniać, słusznie zapytać go można: „A któż ci pokazał, żeś jest nagim?“ *)

---

*) Zresztą ma i ta księga miejsce z najpierwszémi księgi drugiéj mierzyć się mogące. A owe namiętne zamiłowanie w życiu samotném i pustelniczém, stanowiącém jedną połowę życia Brahmanów, bo drugą nauce narodu poświęcają; co natchnęło piękny dwówiersz porównywający przeznaczenie Mędrca z przeznaczeniem kwiatów:

Mędrca i kwiatów los jest jednakowy,
Ozdabiać lasy albo ludzkie głowy.

Owe ciche rozmyślania, owe głębokie zaciekania się w światy urojone, owe przywidzenia pustelników tém ciekawsze i nadzwyczajniejsze im rzadziéj w odludnéj ustroni zdarzają się jakowe wypadki: mają już dla nas same przez się wiele poetyckiego uroku. Świeży tego dowód mamy w nalibańskim Eymanie, o którém cokolwiek Lamartine powiedział, dosłownie da się przystósować i do pustelników Himalayi!

Sa tempe approfondie et sa prunelle éteinte
Ou depuis soixante ans nulle clarté n'ést peinte,
Mais qui semble brulée a des eclairs ardents,
Quoique aveugle endehors, regarder en dedans.

Każde z setek Bhartriharisa składa się znowu z dziesięciu części różnie nazwanych i różnéj objętości. W niektórych odpisach pierwotworu znachodził Bohlen setka utworzone z przewyższającéj ilości, i umieścił te nadliczbowe kawałki, jako odpowiadające wszystkim duchem i postacią w osobnym dodatkowym zbiorze przy końcu swego wydania. Jakkolwiek treść obrabianych przedmiotów zgadza się po większéj części z nazwiskiem setka, i z nazwiskiem dziesiątka, jednakowoż w tém względzie daje się nieraz postrzegać nieład i mieszania. Co treść zdawałaby się przeznaczać do setka obowiązków, to znajdujemy czasem w setku miłostek lub bogobojności, i przeciwnie. Są to zaiste błędy nieuwagi zbieraczów, którzy je zbierali w różnych czasach z pisemnych i ustnych podań. Bo, że wszystkie te zdania nie są utworem jednego, zdaje się dowodzić rażąca nieraz rozmaitość wysłowia i mowy wykazującéj czasami nawet różnice wieku; daléj różna szczęśliwość pomysłów i różna łatwość w ich oddawaniu tak, że niektóre kawałki noszą piętno skrzydlatéj wyobraźni i ognistego powagą tylko mądrości hamowanego ducha; inne zaś znamienuje tylko zimna i ciężka niczém nie ukwiecona rozwaga, nareszcie jeszcze i ta od razu w oczy uderzająca okoliczność, iż jedno, i toż samo zdanie, jakieśmy już w przytoczonych przykładach, mianowicie księgi pierwszéj uważać mogli, znajdujemy kilkorako obrabianem, co jasno dowodzi, iż różni, w różnych czasach, i z różnemi skutkami doświadczali na niém zdolności swoich. Niewiadomo, kiedy za czyim popędem i w jaki sposób odbywało się zbieranie tych setek w całość, jaką dziś widziemy. Podania miejscowe nie zgadzają się, mając Bhartriharisa raz za twórcę, raz za zbieracza.

Sawidâs w powieściach swoich o dwudziestu pięciu duchach (vétâlapanczavisâti) opowiada, jakoby Vikramas z pięciu braci najmłodszy, otrzymawszy państwo od ojca, ducha zamieszkałego w Dhavangara, a pałając chęcią pielgrzymowania Bhartriharisowi go powierzył; który znowu przejęty niewiernością żony, o czém ma wspominać Niti:

Ta, która tkwi w méj pamięci,
Obrała innego w gniewie,
Ja dałem powód niechęci,
Że cudze wypełnia chęci;
Biadaż miłości i dziewie,
I mnie i którego nęci —

obrał sobie samotne życie pustelnicze i księgę o bogojbojności ułożył. Rogerowi zaś powiadano, jakoby Bhartriharis był synem Brahmana Czandragupto, który pojąwszy żony ze wszystkich czterech kast, z każdéj miał syna. Z córki Brahmana *) mędrca Vararucha, który część Wed komentarzem opatrzył, i inne uczone dzieła zostawił, z córki Kshatriyas'a króla Vikramadityas, sławnego miłośnika nauk, którego powiernikiem był Battis, urodzony z córki Vaisyas'a, z córki zaś Sudrasia Bhartriharisa, który prowadził życie rozpustne, i trzysta żon pojął. Sędziwy ojciec czując śmierć bliską przywołał synów, i oglądał trzech pierwszych z uciechą, kiedy zaś pojrzał na czwartego, zasępiło się oko jego głębokiém smutkiem. Pojął troski ojcowskie Bhartriharis, i uczuł ojcowską zgryzotę, a wyszedłszy z komnaty powrócił z ostrzyżonêm włosem i w pokutniczych sukniach Sannyasi. Ucieszył starego niezmiernie

---

*) Różnica stanów jatayas, czyli barw varnani, jako posada politycznego stowarzyszenia Indian, jest już wytkniętą określnie w najdawniejszém prawodastwie Manu, (Patrz Manavą dharmasastrą wydane przez Loiseleur Deslongchamp. Paryż 1830. (Brahmani) Brahmanas byli wykładaczami pisma, nauczycielami ludu, wykonawcami ofiar i obrządku przepisanych, składali oni najpierwszą i najwięcéj poważaną kastę wyobrażającą głowę narodu. Druga kasta wojowników i obrońców narodu uważana za jego ramiona, zowie się Kshatrijas. Członkowie jéj stanowią właściwą szlachtę, z ich grona obierano króla. — Do trzeciéj kasty Visas Vaisyas należały wszystkie rodzaje przemysłu, składali ją w ogólności kupcy i rólnicy. — Czwarta nareszcie kasta Sudras, jakkolwiek przez prawo do żadnego wyłącznego zatrudnienia nie przeznaczona, składała się po większéj części z rzemieślników i sług i przedstawiała nogi narodu.

ten widok i błogosławił synowi, że żyć będzie, dopóki świat stoi. Sprawdziła się wróżba umierającego, a lud utrzymuje jakoby Bhartriharis przebywał dotąd niewidomie. Nie wątpimy o tém, słysząc go jak przeszedłszy morza, opowiada najodleglejszym narodom swoje miłostki i pokuty. Po śmierci ojca oddalił żony, i iść im za mąż pozwolił, sam zaś prowadząc świątobliwe życie pokutnicze, zebrał z pism świętych trzy setka różnych nauk i zdań. Policzono zbiór ten także do ksiąg świętych i poważają go wielce, szczególniéj mieszkańcy wybrzeża Koromandel. Jakkolwiek bądź sądząc po stopniu umniczym i po sposobie ubierania i barwienia myśli, musimy je odnieść w wiek przed Chrystusowy do czasów złotych piśmiennictwa indyjskiego, w lata panowania króla Vikramadityas'a, na co się znawcy zgodzili. Mowa ich zbliża się najwięcéj do mowy Sakuntali, z czego wnosić można, z niemałem prawdopodobieństwem, że Bhartriharis był współczesnym Kalidusas'a już nie zaprzecznie żyjącego przed erą naszą w ostatnim wieku. Sakuntala przytacza nawet (str. 97) jeden cały wiersz z tych setek: Bhavanti namrastarvah phalodramair (Niti 62), a chociaż dotąd nikt nie rozstrzygnął, czy właśnie Bhartriharis wiersza tego z Sakuntali nie wziął, bo Chezy przy wydaniu tego dramatu o tém przemilczał, za co się Bohlen mocno obuzrzył (Sent. 199). Jednakowoż mamy i w mało co późniejszych pismach dowody, iż było zwyczajem autorów przytaczać żywcem powszechnie znane i ulubione zdania Bhartriharisa w większych lub mniejszych wyciągach i niémi płody swoje jak drogościami nasadzać i zdobić (n. p. w Hitopadesie z pierwszych wieków chrześciańskich i w dramatach Bhavabhutis'a z ósmego wieku i t. p.). Co wszystko zdaje się upewniać, iż zbiór tych setek właśnie w te czasy przypada, w których go umieszczamy. Ale nie idzie za tém, aby był cały współczesny: są w nim, jak już wyżéj namieniłem niektóre części nierównie dawniejsze. Wszakże samo upowszechnienie jakowegoś wierszami oddanego zdania i zjednanie mu wziętości przysłowia, to jest takiéj, aby go przytaczano w mowach i pismach jako niezaprzeczoną, żadnych

dalszych dowodów niepotrzebującą prawdę, ledwo może być dziełem wieku całego. Wytknąwszy które ze zdań w setkach Bhartriharisa i od kiedy używałby i używają takiego poważania; możnaby wnosić przynajmniéj zbliżenie na dawność różnych kawałków, ale do tego potrzebaby i dokładnie znać piśmiennictwo indyjskie, od czego jeszcze daleko w Europie, i badać naród żyjący, które nauki swoich dawnych mędrców powtarza w dzisiejszéj mowie. Różnice zaś, jakie my wytknąć możemy w szczególnych ułomkach, różnica w odziewaniu myśli, w sposobie życia i upodobaniach; owa skromność i lubieżność, prostota i nadętość, bujność i jałowość, mogą być w prawdzie znamionami czasów, ale mogą pochodzić z osobistości piszących, z ich przyrodzonych zdolności, i nabytych usposobień, a przecież tymi tylko powodowani uwagami uznali badacze setko Niti za najdawniejsze nie bez względu jednak i na odmiany gramatykalne, chociaż te także mogą być różnicą narzeczy, lub błędami odpisujących, jak ich niemało odkryto.

Oznaczenie miar wierszy używanych w setkach wielkim podpada trudnościom, jak w ogólności we wszystkich językach umarłych, w których długość lub krótkość bardzo wielu głosek z pewnością oznaczyć się nieda, tém bardziéj zaś w sanskryckim, gdzie już znajoma i ustalona długość zmienia się jednak od zgłoski następującéj. Pominąwszy to wszystko, co i miejscowi pisarze i nasi europejscy krytycy o prozodii indyjskiéj nagadali, zdaje mi się zawsze, iż skład ich wiersza był bardzo pojedyńczy, zasadzający się tylko na ilości zgłosek i na przestankach, to jest średniówkach: Miar zaś, czyli tak zwanych nóg, jakie gwałtem indyjskim wierszom narzucają, sądzę że nie było.

Nie tylko troskliwi wykładacze (Komentatorowie) liczyli słowa, zgłoski, litery nawet poważanych dzieł narodowych dla ochronienia ich od przemian i dodatków, ale i twórcy sami starali się nieraz podzielić mowę swoją w równe zgłosek oddziały. Dowodzi tego pewna część prozy Yajurwedy, składająca się z okresów po sto sześć zgłosek mających. Mogli i twórcy powodowani być temiż co i wykładacze po-

budkami, lecz jakiekolwiek były pierwsze powody, przekonywamy się, że pomysł rozmierzania mowy równą zgłosek ilością, był Indianom od najdawniejszych czasów właściwy, od najdawniejszych czasów znany i wykonywany. Cóż tedy prostszego nad to, że zwyczaj przemienił się w prawo, stał się prawidłem umnictwa? Jak Hieroglify zdaniem Herdera (o duchu poezyi hebrejskiéj T. I. str. 269) nie doprowadzą do liter, chociażby się dziesięć tysięcy lat różnie zmieniały, modyfikowały i doskonaliły, tak zdaniem mojém i budowa wiersza przez liczenie zglosek nie doprowadzi do ich odmierzania. Bo człowiek widząc się raz w potrzebie czy to cielesnéj, czy duchowéj zaspokojonym, przez długi czas spoczywa, nie wymyśli, tylko naśladuje. Budowanie wiersza przez obliczanie zgłosek i oznaczenie średniówek i mogło być i było najpodobniéj pierwotne, a zatém właściwe narodom, którzy go wymyślali; wszakże w tym widzę naśladownictwo przyrodzonych wydęć i odpoczynków oddechu (Systolów i diastolów). Budowanie zaś wiersza przez odmierzanie zgłosek i oznaczenie ich następstwa, musiało być poprzedzoném przez ustalone pojęcia długości i krótkości brzmień, przez muzykę, a zatém tylko właściwe narodom, które nie wymyślały wiersza, lecz go dostały w spuściznie, albo u których muzyka, czynienie wierszy poprzedziła. A chociażby w którym i przyszło stopniowo do tego udoskonalenia, to oczywista, iż wprowadzona nowość niemogłaby zniweczyć dawnéj istoty wiersza, ale musiałaby się do niego nagiąć i zastósować. Jakoż wiersze indyjskie jakiegokolwiek bądź rodzaju i nazwiska składają się istotnie z jednakowéj ilości zgłosek, nie tak jak greckie i rzymskie, gdzie tylko jednakowa ilość jednakowych miar nie głosek jest wymaganą: co jasno dowodzi, że liczenie zgłosek zostało na wszelki wypadek tłem i posadą indyjskiego wiersza. Nieprawdą byłoby zaprzeczać indyjskim poetöm uwagi na długość zgłosek i na przyjemność, jaką sprawuje uchu ich ustawienie. Wszakże niektóre z liter sanskryckich mają przyrodzoną stałą miarę, jaką nadają zgłoskom, w których się znajdują, wszakże zgłoska przestanku, przycisku, zgłoska od-

poczynku w długich wierszach często cztery razy przypadająca musiała mieć swoje stałe znamie dla ucha, wszakże nareszcie posiadają i Indyanie przepisy układania wierszy, rodzaj prozodii n. p. w wykładach Mallinathi, lub też w pisemku przywłaszczaném sławnemu Kalidasie, którego odpis winniśmy Stenclerowi.

Ależ zachowanie przyrodzonych miar głosek już było Indianom wrodzone, zatém łatwiejsze, jak ich odliczenie; zachowania przestanków, wprowadzone według żądania ucha ustaliło się przez zwyczaj, a owe przepisy prozodii są raczéj opisaniem i nazwaniem wszystkich sposobów, jakiémi rozmaici poeci indyjscy składali wiersze przyjemne; podlega zatém nieprzeliczonym i nieprzewidzianym wolnościom. Jakoż Kalidasas sam zeznaje, że w téj nauce wszystko od ucha zależy i dla tego nazwał pismo swoje, w którém szedł za Pingalem, i innémi dawniejszemi, Szutabodhen (prawo ucha). Poeci indyjscy zachowywali tylko ilość głosek, chwile przestanku i żądania ucha, ale teoretycy chcieli wszystkie tak rozmaite układy ująć w stałe prawidła jednakowości; a nawykli przypatrywać się wszelkim drobnostkom: posuwając troskliwość swoję aż do policzenia liter snadnie spostrzegali rozmaitość, często przypadkowie powtarzającą się w ułożeniu krótkich i długich głosek po sobie. Najmniejszą różnicę osądzili godną stanowić rodzaj osobny, godną oddzielonego nazwiska. O ile tedy poëci w dowolnych utworach swoich wyczerpali wszystkie podobne porządki rozmaitéj miary zgłosek z uniknieniem twardości i chropowatości, o tyle i teoretycy wyczerpali wszystkie prawidła, ale też namnożyli metrów bez liku, dzieląc je potem według rozmaitych zbliżeń i podobieństw na pokrewieństwa, na rodzaje główne i podrzędne i systematyzując w ten sposób mozolną, nudną, i na nic nieprzydatną naukę, chyba tylko na to, że przychodzimy za jéj pomocą do łatwego poznania długości brzmień sanskryckich, jakie byłoby dla nas może na zawsze straconem. Umnictwu zaś zaszkodzili: jak w ogólności wszelka teorya, pętając wolność dalszego tworzenia, prawami utworów minionych, szkodzi sztukom pię-

knym, a i poezyi tyczy się, co o jéj młodszéj siostrze powiedział Paulinus: Si in majoribus statuis sculpendis ars et corectio deest, id certe non ex gentis indole, et mentis imbecillitate nascitur, sed quia a praescripta forma recedere se non posse dicant (Syst. Brahm. str. 351). Niedziw tedy, że w setkach Bhartriharis'a niemal na każdy dwuwiersz inne potrzebaby metrum oznaczyć, bo inne jest krótkich i długich zgłosek ułożenie i następstwo. Jakoż istotnie przyłącza Bohlen z pisarzy indyjskich oznaczenia i nazwiska przeszło dwudziestu układów miar, jakich Bhartriharis używał, zostawując niektóre jeszcze nienazwanemi. Przedłożę jeden przykład dla tém łatwiejszego pojęcia tego, czego nie umiałem może dość jasno powiedzieć. Oto są według prawideł indyjskich odmiany jedynastozgłoskowego wiersza z ich nazwiskami.

Sâlinî

— — — / — — ⌣ / — — ⌣ / — — /

Jandravajrâ

— — ⌣ / — — ⌣ / ⌣ — ⌣ / — —

Upendravajra

⌣ — ⌣ / — — ⌣ / ⌣ — ⌣ / — —

Rathoddhatâ

— ⌣ — / ⌣ ⌣ ⌣ / — ⌣ — / ⌣ — /

Vatabodhakam

— ⌣ ⌣ / — ⌣ ⌣ / — ⌣ ⌣ / — —

Widzimy ztąd, iż w jakimkolwiek dowolnym porządku ustawi poeta zgłoski po sobie, jeżelić tylko zachowa przestanki, i nieobrazi ucha gwałtem językowi zadanym, to prawie koniecznie powstanie które z tych metrów; Bhartriharis oprócz tego używał jeszcze innéj, nieznanéj nawet odmiany (Sringarasataką 55). Takąż samą dowolność, lub wolność przynajmniéj dostrzegamy i w dłuższych wierszach wszystkich rodzajów, a mimo tego: „Peccant tamen haut raro contra syllabam primi et secundi pedis longam poetae" (Bohlen praef. XVII.). Dodajmyż jeszcze wątpliwość trapiącą we wielu razach krytyków naszych, którzy na każde wspomnie-

nie wiersza zaraz przypominają sobie skandowanie i nogi (pedes) klassyczne; daléj często napotykane odmiany w utworach poety, które im chyba jak błędy wyrzucą lub rozmaitemi nakręcaniami zagmatwują raczéj, niż wyjaśnią, a sądzę, iż mam dość za sobą, aby odznaczać i nazywać wiersze indyjskie ilością zgłosek, kiedy takowa na wszelki wypadek jest ich ogólną i niezmienną posadą, warunkiem wszędzie zachowanem, sine qua non. Niedaje to wprawdzie wyobrazenia o dźwięku i toku wiersza, ale stanowi zawsze rodzaj, jak tego żywe przykłady widzimy w naszym języku. Pod tém względem setka Bhartriharis'a składają się z wierszy od dwudziestu pięciu do jedynastu zgłosek mających. Ulubione jednak przez niego i jak najczęściéj używane są siedemnasto i dziewiętnastozgłoskowe, chociaż nie rzadko przychodzą i bohaterskie (epiczne) szesnastozgłoskowe.

Co do ogólnéj treści, jest zbiór ten pięknym zabytkiem poëzyi, filozofii i wyznania, kiedy jeszcze spojone pierwotném ogniwem rodzeństwa, świadczyły sobie wzajemną pomoc skuteczną. Drzewo wiadomości zasadzone w ogóle ducha ludzkiego, rozgałęziło się, pokryło liściem i kwieciem: jak geniusz tworzy ogólnie, wielko, olbrzymio, tak duch powszedni działa szczegółowo, drobno, karle. Oba przydatni. Ten przypatrywał się gałęziom drzewa umiejętności, obaczył różnicę kwiecia i liści, nazwał ją słowem oddzielném, poświęcił jéj życie swoje i imie, i albo wszczepił się w nią jak jemioła, soki potrzebne niszcząca (jakiémi są wykładacze nauk, chcący, aby się każda nauka w sobie saméj poczynała i kończyła) albo odłączywszy gałąź od pnia, żądał po niéj, ażeby żyła skromnie i aby ci, którym ją odsłaniał pojęli ją i pomyśleli, odłączoną od swéj całości. Nieprzeczę, że jednemu lub drugiemu udało się wypielęgnować ją osobno, a podsycając własném i wyzwoleńców swoich duchem, zapewnić jéj życie oddzielne. Ale pominąwszy ciekawość, czyż niebyłoby z korzyścią poznać ów zwątlały i codziennie bardziéj nadpsuty pień pierwotny, patryarchę tylu pokoleń, rodzica całego świętego gaju umiejętności, którego sok krąży jeszcze nie raz namacalnie w licznem po-

tomstwie, którego Opatrzność przechowała może umyślnie dla naszéj nauki i wdzięczności?

Są nim wszystkie duchowe zabytki starożytnych narodów azyatyckich, a indyjskiego szczególniéj. Zwalczeni za dni naszych przywłaściciele nazwiska klassyków: przywłaściciele, jeżeli do niego przywiążemy to znaczenie, jakie oni mu nadawali ogłosili w prawodawstwie swojém pod karą śmierci i anathemu, że poëtom nie można być filozofami, a filozofom poetami. Małych tylko dozwolili wyjątków, i to przez etykietę i politessę dla Pana de Voltaire; wszakże przydomek filozofa z Fernay brzmiał w ich uściech tak ładnie. Szczęśliwyś Bhartriharisie! żeś się przed tym wyrokiem urodził i umarł, nie mający dowcipku i torniury, niedoświadczyłbyś może tego pobłażania, szczęśliwyś jeszcze, że się odradzasz, kiedy ci panowie zasnęli na za zawsze, bo ich wzrost cię nie przygłuszy, nie przytłumi. Duch ludzki, którego sporsze lub cięższe postępy od tylokrotnych przyczyn zewnętrznych zawisły, zbogaca się stopniowo w osobach, a często nagle w narodzie, przywłaszczającym sobie wyniki kłości powolnych badań i doświadczeń cudzych lub własnych mędrców, a nieznającym stopniowych wywodów, nieznającym krętych i mozolnych ścieszek, które do nich wiodą. Oświata narodów jest tedy najczęściéj oświatą powierzchowną, znajomością skutków bez znajomości przyczyn. Najczęściéj nasienie téj lub owéj powszechnie znanéj i przyjętéj prawdy, którą już wpływ swój na przedsięwzięcia i działania wywiera, leży gdzieś głęboko w starożytnych wiekach zagrzebane, pod ciężkiémi bruzdami błędów utajone i nieznane. Każda wiadomość, całe piśmiennictwo, którego nauki są odcięte, że tak rzekę od pnia, z którego strzeliły, odgraniczone od niego warstwami przesądów i mytek, stoi na miałkiéj posadzie, co chwila runąć mogącéj, posiada tylko życie chwilowe. Takiémi są niektóre z naszych umiejętności n. p. bogosłowie.

Nader ważnym jest przedmiotem przypatrywać się niewymuszonemu wzrostowi ducha ludzkiego, w jego swobodném, przyrodzoném, przez obce wpływy ani nagloném,

ani odmienionėm rozwijaniu się. I gdzież Psycholog uda się po tę naukę, jeżeli nie do starożytnych umnictw azyatyckich, a szczególniéj do Indii, gdzie dusza wyrabiała się li tylko na podobieństwo otaczającéj ją natury, a tworzyła na podobieństwo swoje: bo innych wzorów nie miała? I płynie ku nam jak wezbrana cudowna rzeka, która powtórzywszy w zwierciadle swojém wieczną grą ułudy (Mâyâ) osłonione, oczarowane obrazy, nie traci ich, ale przechowuje w dziewiczéj świeżości na zawsze. Niezblakły w niéj jeszcze nieskalane stopą niewiernych rozkoszne brzegi Gangi, do których z najodleglejszych stron pospieszają pobożni pielgrzymi w uroczystych pochodach po świętą wodę: brzegi, przy których jak bogate perły siedlone na nici, usiadły wspaniałe miasta jedno przy drugiém. Zieleni się tam jeszcze zrószona mnóstwem rzek, zbytkująca w rozłożyste drzewa, zioła, kwiaty i obfite zboża, błogosławiona kraina cukru (Bengalskie). Stoją jeszcze nietknięte ani muzułmanów orężem, ani zgrzybiałością czasu, połyskujące młodocianną wesołością, pełne kościołów, posągów, pomników i obrazów: Kanakulja, Kasi i Magadha, zbogacona przyjaźnią świata Kalikutta, i zamieszkała przez Brahmanów sławna z odwiecznych kościołów w świętych i z bogobojności słynnych okolicach Panchala zbudowana, uprzejma i gościnna Haridvaria, i nad zajmującémi brzegami Yamuny, położone przez tysiące pielgrzymów odwiedzane, pełne marmurowych i granitowych świątyń, ołtarzy, przysionków, łaźni i domów gościnnych, pokryte wiecznémi chmurami ofiar pobożnych, brzmiące nieustającemi pieśniami i modlitwami Prayago i nad wodami Savayu rozpostarte stare gniazdo wojowników. Niezwyciężone (Ayodhya), z którego wyciągają tam jeszcze w świętobliwych przedsiewzięciach pobożni Rajowie do spełnienia wielkich ofiar, za radą sławnego rischis'a (świętego) i na bogobojne wyprawy. Bieleją się jeszcze wieków białością niebotyczne szczyty Himalayi, stolicy zimy, rodzica świętéj Gangi, pełne rozklęsłości, skalisk, jaskiń, jarów i norów zamieszkałych rojem rozmyślających o bóstwie pustelników, których wstrzemięźliwość i wytrwałość napełniają bogów

podziwieniem i trwogą. Błyszczy się złotémi ścianami i nieporównanéj wspaniałości w świetle zanurzony gmach Boga piorunów, otoczony tysiącem zaczarowanych gajów i ogrodów, uświęcony przybytkiem najmędrszych Devarshayas'ów i duszami pobożnych przodków, brzmiący śpiewami i dźwiękiem rozsypujących kwiaty, wietrznych Gandharvów, ozdobiony milionami skocznych, i jak wietrzyki ulotnych najdoskonalszéj piękności dziewic wody; (Apsarasas) zapełniony niezliczoną ilością najszczególniejszych i najwymyślniejszych tworów. Kwitnie jeszcze zaczarowane wzgórze Malaja, ojczyzna woni, prowadzą jeszcze niezazdrośnie te szerokie gościńce do wielkich gór w Elefante i Elore, których wnętrzności zamieniły się w miasto podziemne, z jednego wykute kamienia, w ogromne mieszkanie pobożnych, w jeden nieprzejrzany kościół, ozdobiony mnóstwem ołtarzy, kolumn, wodospadów i rzeźb wypukłych, dzieje bogów przedstawiających. Szumią tam jeszcze rozległe lasy, pełne duchów i świętych, i pokutników oddanych ciągłym rozmyślaniom, i niczém nieprzerwanym religijnym ćwiczeniom, pełne wonnych kwiatów i skocznych kochanków, obłoków, panów i kwilących kokilasów, *) i cudownych krynic i stawów, pokrytych wiecznie szerokiém liściem i kielichami świętego Lotusa, błyszczącymi jak rubiny Golkondy, jak śniegi Himalayi, jak lazury Indras'a, jak wody jezior, w których z uroczystémi obrządkami obmywają grzechy (słabości) swoje podróżni. Nareszcie ujrzysz tam całe przyrodzenie od kamienia, aż do najwyższego Brahmy obdarzone czuciem i myślami, i wszystkie zdarzenia i światy prawdziwe i zmyślane. — Owoż jest piękna mumia przechowująca niezblakłe żywe myśli tych dalekich narodów, już wymarłych.

Dla wszystkich, chociaż powierzchownie obznajomionych z piśmiennictwem starożytnych, wiedzących zatém, jak

*) Rodzaj ptaków mający nucić bardzo przyjemnie, przeto zajmuje w poëzyi miejsce indyjskiego słowika. Niektórzy mają go za kukułkę, a i Chr. Lassen w swoim Glossarium tłumaczy przez Cuculus. Może jednakowość wydawanego głosu sprawiła podobieństwo nazwania, wszakże sanskrycki kukkudas jest naszym kogutem.

nauki wyłączną były pewnych kast własnością, nader są miłém zjawieniem setki Bhartriharisa, jako jedynie ze znanych ksiąg świętych przeznaczone nauce ludu. Nie łatwém było zadanie oddać przedniejsze zdania mędrców, owoce długich rozmyślań, zastanowień i doświadczeń w postaci powabnéj, mową i obrazami pojętnemi dla ogółu, zastósowanemi do pojęć gminu, który powinien je był rozumieć i polubić. Już samo przedsięwzięcie takie godném jest Brahmana-Sudrasa. Uczynili mu zadosyć twórcy setek, jakie mamy przed sobą i obrali ku temu środki najwłaściwsze. Opowiadają oni zdania swoje każde z osobna w obrębie najwięcéj czterowierszowym, dla tego, aby je i z łatwością pamiętać można i przy każdéj sposobności zręcznie przytoczyć, używają wyrazów zwyczajnych i pojedyńczego niewymuszonego wysłowia; objaśniają często naukę pięknemi z miejscowości i z istoty przedmiotu wziętemi porównaniami; dowodzą przez powszechnie znane i moc przekonywającą mające przepowieści i przez powiastki przypomnienia i zastósowania z rozmaitych zmyśleń mythycznych, a oblekają to wszystko w kwiecistą poezyi szatę, gdyż ona najsilniejszą nad umysłami władzę wywiera, jak się pięknie wyrażają sami:

„Jeźliś cierpliwy, nietrzeba ci tarczy,
„Jeźliś porywczy, nie trzeba ci wroga,
„Jeźli masz krewnych, niezgoda obarczy,
„Jeźli masz przyjaźń, pociechy masz Boga.
„Gdzie złość przebywa, nie trzeba zarazy,
„Skarbów nie pragnie, kto mądrość posiada.
„Naco ozdoby na podłe obrazy?
„Naco władania, gdzie poezya włada?"

II. 18.

Ów sposób, jak tu widzieliśmy, przytaczania niejako dwóch potęg moralnych, z których jedna drugą znosi, jest przez Bhartriharisa często używany i czyni silne wrażenie, bo nie są to owoce chwilowego, szczęśliwego uniesienia, ale zastanowień i rozwagi, a zapał poetycki zastał je już

gotowe w umyśle poważnego Brahmana i albo kwieciem swojém przystroił, albo ogniem rozegrzał.

Jakaż się cnota z chciwością pomieści?
Ozdoby mądréj niepotrzeba głowie,
Pozorów prawdzie, ni błędów obmowie,
Ni śmierci temu, co żyje bez cześci.

II. 45.

Wrodzone Indianom namiętne zamiłowanie mądrości wydają setki nasze prawie na każdéj stronnicy w wychwalaniu wszystkich środków do niéj wiodących; w utyskiwaniu, że je zaniedbują w poważaniu mądrych, a najwyższéj pogardzie głupich.

Nauczyciele biegli w świętéj mowie,
Sławni poeci, uczeni uczniowie,
Jeżeli brak znoszą i narzekań powód,
Jestto głupoty rządzącego dowód:
Mędrcy są bowiem bez bogactw bogaci,
Brylant u znawcy ceny nie utraci.

II. 12.

Wiecznie młodą jest sławą, jaką poeta przywdzieje,
Ani ze śmiercią umiera, ani z starością grzybieje.

II. 21.

Lepiéj jest na skalisk szczycie,
Z dzikiém zwierzem mieć ukrycie,
Niżeli w niebios błękicie
Z głupim człekiem pędzić życie.

II. 34.

Niegdyś mądrość śmiertelnych w duszach świętobliwych,
Była w zwalczeniu chuci, w uczynkach cnotliwych,
Teraz cielesnych ludzi hołdując ślepocie,
Słabnie w rozkoszy pętach i zmysłów ochocie,
A jeżeli króle, którzy mocą swéj potęgi,
Nad wszystkiemi narody zasiedli w urzędzie,
Obaczą mędrców święte niechających księgi:
Z téj mądrości niestety codziennie ubędzie.

III. 100.

Woda poskromi ogień, żar słońca zasłona,
Słońskie narowy topor, ośle bat pokona,
Na ukąszenie wężów są skuteczne słowa,
Są leki na choroby, zaklęcia na jady;
A tak na wszystko w Sastrach jest rada gotowa,
Lecz na głupotę niemasz lekarstwa ni rady.

(Dodatek.)

Już w najpierwszych księgach indyjskich, Wedami zwanych, spoczywały zarody wszystkich późniejszych odszczepieństw (sekt) religijnych i uczelni filozoficznych, jakie z czasem wzrosły w oddzielne i systematycznie uporządkowane nauki, co oczywiście musiało nastąpić w narodzie, który tak usilnie rozwijał wszystkie władze umysłowe, tak namiętnie polubił dumanie i bez przerwy im się oddawał. Jakkolwiek bądź odjemne mogły być wnioski i niedocieczone zaciekania rozmaitych uczelni filozoficznych; nie kończyły się jednak u Indyan na samém wypracowaniu i wywodach nie były, jak u nas najczęściéj tylko martwą nauką, tylko rozszerzeniem, niech i ozdobieniem umysłu, a obciążeniem pamięci. Wiara filozoficzna była u nich także prawidłem życia. Zasady rozmaitych sekt były natychmiast przedsięwzięte i wykonane przez tych, którzy je wyznawali. Nauki wcielały się, nabierały postaci zmysłowéj i różniły sposobem życia i postępkami nauczycieli. Żyły zatém i objawiały się w życiu narodowém. One były posadą i towarzyskiego porządku i politycznych stosunków; przez nich, dla nich i wedle nich przetrwały i utrzymywały się w czystości kasty, przez nich, dla nich i wedle nich Brahman nauczał i święte sprawował obowiązki, król rządził i sądził, żołnierz był raz walecznym, raz lękliwym i drżącym o życie najmniejszego robaczka, a nawet Sutras znosił poniżenie swoje. Patanialis wywiódł, iż najwyższém szczęściem, iż prawdziwém przeznaczeniem człowieka jest dążność połączenia się (Yoga), z najdoskonalszą wieczną istotą: do czego najskuteczniejszym środkiem uznał ustawiczne niczem nieprzerywane rozmy-

ślanie o niéj, a coraz większe rozwinięcie wewnętrznego życia duchowego, wzmagane co raz większém wybijaniem się na wolność od wpływów i wrażeń zewnętrznych, dającém się uzyskać zwalczaniem ciała przez prowadzenie życia surowego, odbywanie ciężkich i przykrych ćwiczeń, powściągnienie wszystkich pożądliwości, odsunienie wszystkich uciech i ponęt zmysłowych i t. d.: wnet uczniowie jego zaludnili niedostępne jaskinie i góry, odwieczne pustynie i lasy, i zadawali sobie tysiączne ćwiczenia, ciężkie trudy i najokropniejsze męki, ażeby ciało pognębić, a jego wpływy i działalności zniweczyć. Jak każdy postępek, każdy krok Indianina był napiętnowany znamieniem, które on przyjął, tak téż każda myśl jego, każde jego słowo. Wszystkie, jakiegokolwiek bądź rodzaju utwory duchowe noszą na sobie barwy tych różnic. Z tego uważane stanowiska setki Bhartriharisa podpadają wielkiéj rozmaitości. To wynoszą nadewszystko życie społeczne i lubieżne, oddane używaniu wszystkich roskoszy zmysłowych, często nawet z upośledzeniem mądrości, n. p.

Komu kielich i kochanka
Nocy zabrały połowę,
Niech się strzeże, by do dzbanka
Wody nie czerpał źródłowe,
Niech pragnienie gasi nowe
Znowu kielich i kochanka.

I. 47.

Szczęsny, kto w zimowéj chwili,
Ciepłém mléczkiem się posili,
Świéżem masłem pierś osłodzi,
I w Mądziohthu szatach chodzi,
W domku bez trosek i gwaru,
Żuje listki z Malabaru,
Krokusem namaszcza członki,
I obok lubéj małżonki
Tkliwéj, jak puszek łabędzi
W snach przyjemnych noc przepędzi.

I. 48.

Odjedźcie sobie do waszéj mądrości,
Która niewoli duszę w silnym ręku,
Ja tylko wieszczów za lubych mam gości,
Którzy śpiewają o dziewiczym wdzięku,
Bo cóż na ziemi szczęśliwiéj zachwyca
Nad jasne oczy, rozkwitnione lica?

I. 52.

Czysto płomień mądrości przyświeca i jasnie
Od pięknych ócz powiewa, chwieje się i gaśnie.

I. 45.

Uczeni często powtarzając Wedy,
Objęcia niewiast nazywają grzechem:
Lecz z grona dziewic, któż stroniłby wtedy,
Gdy oczkiem błyszczą i wabią uśmiechem.

I. 56.

To znowu zalecają surową mądrość i życie samotne z upośledni̇eniem wszystkich zmysłowości, z wyzuciem się wszelkich uciech światowych, a nawet wygód i potrzeb (III. 89.) ubolewając nad tém szczerze, że ludzie tak usilnie ubiegają za przyjemnościami, za zyskiem, za względami bogaczy i książąt, kiedy troskliwe przyrodzenie obmyśliło wszystkie środki, aby żyć mogli swobodnie i niezawiśle, do czego mało potrzeba.

Do woli rwiemy owoce,
Las się o nie niokłopoce,
Słodkie źródła ku ostudzie,
Miękkie liścia do pościeli
Czemuż jeszcze cierpią ludzie
Bogatych ciemiężycieli.

III. 28.

Na co korzonki i wklęsłe jaskinie?
Na co krynica, co ze skały płynie?
Na co liść z korą, które rodzi figa?
Na co owoce, które drzewo dźwiga?
Gdy wielbią teraz najpodlejszych ludzi,
Których gwałtowność i bezczelność brudzi,
Krórych powieki wiatr pychy tam miota,
Gdzie uzbierane krzywo stosy złota.

III. 26.

Wnet zdają się w dziwny sposób chcieć pogodzić ów Stoicyzm z tamtym Epikurizmem, uważając obydwa za dowolne i rozumne, byle użyte w właściwéj porze i stósownie do powołania.

Na tym niesmacznym świecie dwie mądrości drogi,
Jeden zbiera z rozmyślań rajskich uciech żniwo,
Drugi lubieżnych niewiast pełną pierś i nogi,
I miejsca drżące ręką tyka pożądliwą,
I. 19.

Lub nad Gangą, co grzechy zmywa, miéj siedlisko
Lub uwieńczonéj w kwiaty lubéj piersi blisko.
I. 31.

Na co słów trwonić obficie?
Dwojakie szczęścia użycie,
Albo przy pięknéj kobiecie,
Albo pustelnicze życie.
I. 53.

Błogo tym, co z mędrców ręki
Poją się z mądrości czary,
Którym wszystkie świata wdzięki
Jak młodzieńcze pierzchły mary:
Lub po górach wyżyć mogą
W świetle Brahmy zatopieni,
Ale w każdém miejscu błogo
Temu, co się z wierną żeni.
Dod. 25.

To upośledzają bogactwa, uważając ubieganie się za niemi za hańbiące mądrego, którego prawdziwym majątkiem powinny być nauka i cnota (II., 46., III., 28. i t. p.) to wynoszą je nadewszystko (II., 32.) To znowu biorąc średnią drogę, uniewinniają bogactwa w ręku dobrych, bo na dobrodziejstwa i dobrotliwe uczynki obróconemi być mogą (II., 62.) Zgadzają się jednak zawsze w sławieniu mądrości, w wzgardzie głupców, w wierze w zawiadującą światem istność najwyższą i w nadziei przyszłego życia, którego teraźniejsze jest nasieniem.

Włosy się bielą nad skronią, marszczkiem zorana jagoda,
Stare są członki i słabe, ale nadzieja jest młoda.
III. 9.

Wszystkie dopiero wspomnione sprzeczności są dowodem więcéj, iż setki te niemogły być utworem jednego. Chociaż i tu trudność ustąpiła, by przypuściwszy, jak nam podania miejscowe opowiadają, iż Bhartriharis pędząc początkowo życie rozpustne i hulacze, zmienił je nagle na świętobliwe i pokutnicze, zmieniał zatém zasady swoje, swój sposób myślenia i zapatrywania się na świat i na życie. Podanie to może być zmyślonem, ale zmyślenie jest pięknem, umniczém nawet, przedziwnie zastósowaném do treści przyznawanych mu setek, nastręczającém dużo myśli i domysłów. Tak zdaje się nam, że trudni przychodziło początkowo pokutnikowi dawne nałogi zaniechać, kiedy czytamy:

Nie jedni ziemską wzgardzili roskoszą,
Cierpienia źródłem i trosków je zowią,
Lecz choć mądrości jarzmo zmysły noszą,
To się ku pięknym dziewczętom narowią.
I. 51.

Żyj o wyżebranym chlebie
I o wodzie chłodnéj,
Las za dom wygodny,
Miéj łachmany za odzienie
I śmigaj się biczem,
Gorące zmysłów pragnienie
Nie ugasisz niczem. III. 16.

A kiedy już mu się udało ponęty roskoszy pokonać i sam wiek dużo z przyrodzonych ogni przygasił, żartuje z niebezpiecznego dawniéj nieprzyjaciela, nie bez lekkiego żalu jednakże.

Słodkie śmiechy, gładkie lica,
Jasnych oczów kołowroty,
Zwraca ku mnie swawolnica.
Ach! przeminął wiek pustoty.
Szał miłosny, rana strzały
Już mi z serca wywietrzały.
I. 94.

I wie, że nie łatwego dokazał:

Na nogi słonia rzucić obroże,
Lwowi męskiego nadstawić czoła
Nie jeden może —
Lecz mało który Anangas'a strzały
Przez własne siły i umysł wytrwały
Przemódz podoła. I. 58.

I szczyci się, że dopiął tego, co przedsięwziął:

Skromnością i światłem, kto ducha ozdobi
A raz w nim zamiar pocznie i wyrobi.
Już go nie puści, choć trudów przymnoży,
Raczéj majątek i życie położy. II. 100.

To znów wystawiamy sobie podeszłego pokutnika, jak młodociannémi trapiony rozpustami, stara się dowieść i pocieszyć myślą, że przeznaczeniem młodości jest miłość.

Cóż mądrość w świecie sławiona széroko,
Że okiełzała rozhukane tłumy,
Jeżli nie skryta pokory powłoka?
Sława, co słońskie poskramia rozumy
I ostrość miecza uśmierza i gładzi,
Na cóż, jeżeli w niebo nie prowadzi?
Jeżli z ust lubéj i jasnego lica
Nie pić słodycze o wschodzie księżyca:
Toby się młodość niezdała nikomu,
Jak blask pochodni w opuszczonym domu.
III. 47.

Piękny zaiste i głęboko schwycony pomysł oddany w całości swojéj umniczo. Prawdy namysłu i zastanowienia, przepisy życia postawione są obok poezyi i ślicznego porównania, na jakich Bhartrisowi nie zbywa:

Kłonią się drzewa, gdy owoc zacięży,
Ciężarny obłok słodkie niesie wody,
Bogactwa prawych nieszpecą męży,
Bo odwdzięczanie dane im z przyrody.
II. 62.

Jako cień ranny przyjaźń ze złymi,
Co godziny go ubywa;
Jak cień wieczorny przyjaźń z dobrymi
Do zajścia życia przybywa. II. 50.

Kropla rosy przepada na zarzącéj szynie,
A na listku Lotusa pała blaskiem zorzy,
W muszli staje się perłą w pomyślnéj godzinie,
Tak czczych miernych, wybornych obcowanie tworzy.
II. 57.

Kto ją wymienia, miód i truciznę nazywa,
Miód, kiedy kocha, truciznę, kiedy się gniewa.
I. 75.

Porównania te przechodzą czasami w obrazy allegoryczne i symboliczne.

Szczęśliwy, kto w błogiéj chwili
Posiadł młodość wraz z urokiem.
Wiek wiosenny jest obłokiem,
Co miłości drzewo sili,
Słodkich uciech jest potokiem,
Gdzie kapie najmiléj.
Szumnem morzem, które w toni
Jasne perły cnoty trzyma,
Muszką, którą dziewcze goni
Westchnieniami i oczyma,
Skarbem, jaki szczęście roni,
A nad który w świecie niema. I. 71.

Żądzy odmęt niezgłębiony
I źródło złych namiętności,
Kosz obłudą napełniony,
Pole kłamstwa i chytrości,
Szerokie piekła przedmieście,
Zbiór oszustw i niepokoi:
Oto rysy są niewieście. I. 76.

Bystrym strumieniem jest młoda kobieta,
Jak święty Lotus jéj oko rozkwita,

Powabne rysy łączą się jak fale,
Pierś dwa łabędzie, a usta korale,
Kto niechce w morza utonąć odmęcie,
Niech się tym wirom nie rzuca w objęcie.
I. 80.

Zmykaj przed wężem, dziewczyną
I nie odważaj się z bliska,
Z ócz jéj płomień tryska,
A w oddechu jady płyną.
Patrz, jak grzebień złotołuski
Roztoczyła wdzięki hoże,
Jak pokąsają całuski,
Żaden lekarz niepomoże. I. 83.

Opisów przyrodzenia nie masz w Bhartricharisie. Wspomni nawiasowo o jego powabach (ap. I. 36.) wymieni piękną okolicę, rzuci okiem na kwiaty, drzewa i niebo, lecz niedokończywszy obrazu zwraca się nagle z zastanowieniem do zdania, jakie miał objawić, do nauki, jaką miał udzielić. I w ogólności wszystkie umysłowe wyroby indyjskie są bardziéj podmiotowe (subjectiv), jak przedmiotowe. Pochodzi to z ich zamkniętego w samém sobie wewnętrznego życia duchowego, jakie starają się pilnie ustrzedz od wszystkich wrażeń zewnętrznych. Ulubioném tedy polem ich popisów, są albo dusze ich własne i uczucia zrodzone, nie z wrażeń przedmiotów ziemskich, ale wrażeń i rozmyślań i przedmiotów niebieskich, albo dusze tworów otaczających je, których życia tłumaczą sobie, jako oddzielny byt duchowy, a nawet jako miejsce dusz ludzkich. Albo nareszcie urojone, czy przeczute napowietrzne krainy duchów, światy ideałów, w których najchętniéj cały wiek swój trawią, stając się już za życia ich obywatelami; towarzyszami i przyjaciołmi swoich przyszłych ziomków. Urzeczywiszczają tedy za życia swoje nadzieje przyszłości i w obcowaniu dusznym, jakiego się spodziewają w niebie, żyją na ziemi.

To obleka utwory indyjskie jakimciś tajemnym i niepojętym urokiem, nadaje im blask poetyczności i czyni, że

go ubywa, skoro tylko poeta opuściwszy swoje ulubione górne stanowisko, przebudzony ze snu, w którym żyje, zniżyć się musi do opowiadania wydarzeń ziemskich. Do opisów zewnętrznych wdzięków przyrodzenia, dla których zobojętniał. Przecież i w zawodzie poezyi opisowéj nie są pośledniejsi. Przytoczę na przykład piękne miejsce z Brahma-Purana współczesnéj powieściom Homera:

Czas długi błądzili w gaju, którego i cień i krasa,
Przypominają ogrody wiecznie zielone Indrasa,
Strojna im ziemia z uśmiechem podaje owoc i kwiecie,
Rój ptaszków na przywitanie słodko brzmiące pieśni plecie,
Tam ich oko odpoczywa na dumném Mango ramieniu,
Tu szeroko-lista figa swojego użycza cieniu.
To widzą palmę wysmukłą, jak roztoczyła koronę,
To na zielonéj gałęzi cytryny słońcem złożone,
A posilnym chłodem poją i Banany i granaty,
Tu się na giętkich gałązkach kołysze naród skrzydlaty,
Rozgłośny pieśni licznemi i barwném pierzem upstrzony
Podchlebia oku i uchu i czaruje zmysł zdumiony.
Tu kryształowe ruczaje w miękkiéj się snują murawie,
Pieśnią swą radość i tańczą w płochéj z kamyczkiem zabawie;
Tam małe srebrne jeziora, na których powierzchni cichéj
Święty Lotus porozkładał swe purpurowe kielichy,
A śnieżno białych łabędzi powabna para wesoła
Z słodką żegluje powagą i powolne toczy koła,
A radośne wodne ptaki przywabione chłodem świeżem
Pluskają się nad wodami i trzepocą zmytém pierzem.

Nie brakuje jednak i Bhartriharisowi na ustępach, wydających głębokie uczucie piękności przyrodzenia; wszakże nie mogą one silniéj owładnąć serca ludzkiego, jak kiedy znużonemu podróżnikowi nie dadzą spoczynku.

Goni obłok za obłokiem,
Wzgórza zdobią pawy skoczne,
Ziemia błyszczy szat urokiem,
Jakżeż ja podróżny spocznę? I. 43.

Nigdy umnictwo, nigdy znajomość serca ludzkiego: samo tylko doświadczenie mogło taką myśl nastręczyć, ale oddanie jéj spokojne i pojedyńcze w sposobie prostego opowiadania, nie dającego się domyśleć, z jakim pomysłem, z jakiém uczuciem może być w związku, jest niezawodnie umnicze. Alboż porównanie smutku i żalu za zachodzącym księżycem lub więdniejącemi kwiatami do zgryzoty, jaką poczuwa dusza mędrca na widok grzechów i występców nie jest pięknym dowodem przywiązania ku przyrodzeniu i uczuciem prawdziwie godném Brahmana.

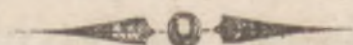
Siedm jest rzeczy, co karmią zgryzotą:
Gdy ranek bieli księżycowe złoto,
Gdy z czasem świéżość więdnieje dziewicza,
Gdy Lotus stanów nie barwi oblicza
Gdy bezrozumny opływa w dostatki,
Kiedy pobożny o złoto się kusi,
Gdy pognębione cichéj cnoty kwiatki,
Gdy króla swego człek lękać się musi.
II. 46.

Ale kiedy Indianowi przychodzi opisywać siedliska duchów nadziemskich, lub sławne miasta dawnych mędrców i króli, ich świątynie i ogrody nie żyjące tylko w podaniach odległéj przeszłości, natenczas obok najbujniejszych utworów i najrozmaitszych upstrzeń rozognionéj wyobraźni występują w całém blasku, w całéj świętości i prawdzie wszystkie umnicze i przemysłowe jego wymysły i wynalazki; wszystkie olbrzymie składy jego śmiałego, niepodobne przedsiębiorącego, budownictwa i całe otaczające go przyrodzenie. Zdradza wtedy poeta długo przed samym sobą ukrywaną słabość uczucia, ustaje owa surowa oziębłość i obojętność na wszystkie zewnętrzne powaby, jako przemijające igraszki, ułudy (Mâyâ); tłumiony ogień znalazłszy przejście, wybucha tém gwałtowniéj i burzliwiéj.

Widać, że niemógł surowy mędrzec zamknąć i ustrzedz serca od wrażeń przyrodzenia, owszem wcisnęły się one głęboko jeszcze na miękki umysł dziecęcy, umilkły wpra-

wdzie z wiekiem obok przygłuszającéj je mądrości, ale wzmagały się stopniowo w ogień i moc, aby znowu podwojonemi siłami opanować całą istotę człowieka i mędrca przy pierwszem jego uniesieniu metafizyczném, przy pierwszem jego zapomnieniu się i rozrzewieniu w szpekulacyjnych zaciekaniach, przy pierwszéj sposobności dozwalającéj im głosu. Odbłysk rajskiego snu oświeca ziemską rzeczywistość. Oto jest wnętrze duszy indyjskiego poety.

Leszek Dunin — Borkowski.



O ROZWIJANIU SIĘ STOSUNKÓW SOCYALNYCH

pod wpływem przemysłu i pracy.

Cały postęp ludzkości nie jest czém inném, tylko ciągłém rozprzestrzenieniem się miłości bliźniego. Niewidzą tego wszyscy ludzie i sądzą, że niewola od ludzkości, jest nierozdzielną: rozumieją, że do końca świata naród jeden będzie najezniczo szukał panowania na drugim, klassa jedna w kraju będzie kamieniem tłoczącym drugą, a każdy człowiek z tego tylko żyć musi, co z drugiego wyciśnie, co przez swoje stanowisko przedawnieniem rodowem uzyska, a ile sobie obcéj pracy przyswoi. Są znowu drudzy, którzy niewiedzą dobrze, o co się sprawa toczy, ale chałasują w imie wolności, ludzkości, postępu, bo to ich podnosi pomiędzy drugimi, bo z tego zrobili korzystne dla siebie rzemiosło. Ale nieda się powątpiewać, że w dzisiejszym czasie łatwo także spotkać człowieka, w którym bije serce dla wszystkich, który umie dojrzeć o ile jest na świecie lepiéj, jak było i o ile jeszcze poprawić się musi. Że do takich ludzi dziś jeszcze nienależy większość, wypływać to może ztąd, że uczeni bardziéj lubią formułkować to, co odebrali gotowego od swoich poprzedników, aniżeli obejrzeć się w koło siebie na całe przyrodzenie, na ludzi, co ich otaczają, na niepojętość potęgi Bożéj i zapytać siebie samych, czy ten świat tak cudowny mógłby powstać i istnieć,

gdyby niemiał wytkniętych najpiękniejszych celów, gdyby niebyło jego dążeniem zbliżać się ciągle do doskonałości, a nareszcie stać się rajem dla człowieka. Trzeba tu może mniéj zatrudniać rozum, a bardziéj się oddawać natchnieniu, ale cóż może być wznioślejszego bardziéj Boskiego, jak to natchnienie, które się rozpromienia miłością dla całego rodu ludzkiego, które mniéj sobie robi z drobiazgowych względów, dziś jeszcze wielką wagę mających, które mniéj potakuje egoizmowi i upoważnieniu do próżniactwa z dziedzicznego przywileju całéj klassy, lub z prawa od przodków w tym tylko celu, aby podnieść wszystkich razem.

Wiek dzisiejszy jest lepszy od dawniejszego, ma więcéj sposobów do zyskania szczęścia, lecz czyli jest szczęśliwszym — to bardzo wątpliwe. Podobno z całém swém usposobieniem, jest igrzyskiem cierpień. Ta pozostaje jednak pociecha, że są to tylko chwile i przeminąć muszą.

Czyn jest dla człowieka daleko trudniejszym, jak mowa, ale bez pomysłu czyli mowy utajonéj w człowieku, żaden jego krok nienastępuje: na początku było słowo i to zostało zrzeczywiszczoném, czyli stało się ciałem. Myśl przez głos zostaje słowem, a słowo przez działalność czynem. Głos słowa daje się schwytać pismu, a do niego przymocowany, może daleko, szeroko i w długie lata sięgać. Pismo roznosi słowa, na których mają się rozwinąć czyny. Pismo jest narzędziem Boskiem w ręku człowieka, pismo może być ukracane tylko siłą, ale tę siłę zwalczyć musi, bo jest przez cały świat latającém słowem, które ma się stać ciałem. Pismo jest tém, co człowieka i jego położenie ziemskie od wieków podnosi i z czasem przez skok raptowny niezmiernie podniesie.

Niebrakuje ludzi, którzy utrzymują, że na świecie co dzień gorzéj, że ubóstwo i nędza się szerzą, a wyrażając się już technicznie, że pauperyzm i proletariat wzrasta. Tak rzeczywiście jest, ale nie od wieków, tylko od niejakiego czasu, a do tego szerzy się z każdą chwilą silniejsze uczucie pauperyzmu i proletaryatu, oburza tych, w których sercu powstaje, czy sami są smutną ofiarą, czy się téż

tylko przypatrują drugim i ztąd pauperyzm i proletaryat daleko bardziéj cięźą, bo na delikatniejszém leżą uczuciu.

Pytając się o skargi na ubóstwo i niedostatek na polu historyczném, znajdziemy wprawdzie, że się pokazały dopiero w naszych czasach i niemogły się téż pokazać wcześniéj, bo stosunki socyalne tych skarg wcale niedopuszczały. Kiedy wejrzymy na starożytność Indyan i Egipcyan, która się zdaje być najodleglejszą, tam postrzeżemy życie kastowe, w którém najniższa kasta była samą nędzą żyjącą. Wszystkie więc cierpienia, jakie ze stanowiska społeczeńskiego wyniknąć mogły, były skierowane ku téj kaście; wszystkich zaś przyjemności, wygód, rozkoszy, jakich człowiek na ziemi doznawać może, kasta najniższa musiała się niejako zrzec dla kast wyższych. Pauperyzm kasty najniższéj był jéj cechą, przyrodzeniem, duszą i ciałem, zgoła całkowitą istotą; nikt już tego nie czuł, nikt nad tém nieubolewał, bo tak wierzył w konieczność tego stanu, jak w potrzebę, aby po wiośnie następowało lato. Starożytność grecka i pierwiastkowa rzymska czy despotyczna, czy monarchiczna, czy republikancka, niemiała kast, ale dzieliła ludzi na dwa rzędy, obywateli i niewolników. Tu dla jednéj połowy były przyjemności, wygody, rozkosze, a dla drugiéj, cierpienia, trudy, niedostatek: pierwsi tylko stanowili istoty żyjące z wolą, drudzy zostali bez woli, rzeczami żywotnemi z ludzką postacią. Jeżeli kto w pierwszym rzędzie przez jakie szczególne zjawisko doszedł do téj nędzy, że życia swego utrzymać niemógł, to albo drudzy zyskali prawo zrobienia go niewolnikiem, albo jeżeli samobójstwa popełniać niechciał, sam się nim zrobić musiał. Niewolnictwo było więc także instytucyą wyczerpującą wszelką nędzę społeczeństwa, było samą nędzą uważaną i przez obywateli i przez niewolników za konieczność; nieobudzało skargi. Jeżeli głód, morowa zaraza, wojna, wywarły swój wpływ, to dotykały naraz wszystkich, a przynajmniéj znaczną bardzo liczbę i dla tego chwilowa lub dłuższa nędza obywatelska uchodziła za nieszczęście czyli smutny wypadek, który się pojawił bez winy i wpływu tych, co podpadli cierpieniu. Ale

w Rzymie n. p. pomiędzy obywatelami były klassy, a powoli bardzo wydatnie wyrobiły się różnice i byli obywatele nietylko bez majątku, ale obywatele, którzy z dnia na dzień zarobkiem przedłużali życie. Obywatele ci, to jest proletaryusze, byli wyborną siłą do zachwiania stosunków kraju i ztąd powstały wnioski do ustawy równego podziału gruntów, ztąd bezpłatnie a ogólnym funduszem rozdawano zboże pomiędzy uboższych. Ale to już niebyło w téj twardéj starożytności, ale w czasach, kiedy starożytność zapowiadała poniekąd przejście do tego kresu, który zwykle średnimi zowiemy wiekami. Za Trajana zostaje urządzony ogromny instytut do wychowywania ubogich dzieci obywatelskich i może zapobiegł nędzy pomiędzy ludźmi podług zasad ówczesnych socyalnych na nędzę niewskazanych. Ale przy mnożeniu się wielkiém niewolników, a bardziéj za zbliżaniem się zorzy do nowego życia i w niewolnikach poczynało się budzić uczucie człowieczeństwa, a za uznaniem ogólném, że niewolnicy mają równie od Boga jak obywatele nadaną wolą, niedało się utrzymać krępowanie téj woli: niewolnicy wyłamywali się z pod jarzma i ztąd owe mordercze powstania niewolników. Kiedy państwo rzymskie ogarnęło niemal całą cywilizacyą, a więcéj miało obywateli i więcéj niewolników, natenczas większa massa z jednéj strony, krępowała wolą większéj massy na drugiéj stronie, czyli więcéj było ciemiężycieli i więcéj ciemiężonych. Wzrost zaś ciemiężenia musiał zbić większy ogrom nędzy w jednę całość.

Ludzie wznioślejszego pojęcia, co umieli porównać odległą przeszłość ze swoim w ową porę obecnym czasem, zgadzali się, że zepsucie obyczajów i moralności podniosło się do niesłychanéj potęgi, ale tego nieumieli związać w jedno z uciemiężeniem i nędzą. Dzisiejsze tabelle statystyczne, postrzeżenia policyjne przekonywają zbyt wyraźnie i niewątpliwie, że każde zdrożenie żywności, ujęcie nagrodzenia za robotę dniową klassie najuboższéj, a nawet silniejsze w zimie mrozy, zwiększają liczbę przestępstw i zbrodni. Niemożna już przeczyć, że im więcéj w kraju ubó-

stwa i nędzy, tém więcéj niemoralności. Że zaś klassa majętna mając do czynienia z większą liczbą zbrodniarzy, zaczyna mniéj szanować człowieka ubogiego, mniéj litośném uczuciem dla niego występować, przeto wzrasta pomiędzy wszystkiemi egoizm, szerzy się życie materyalne, w ciasny obręb ściąga się miłość bliźniego, psują się obyczaje, zapomniany jest ogół i zupełne następuje rozprzężenie.

W czasie kwitnięcia nawet przedchrześciańskich narodów, nim u nich niewola ciążyła na bardzo licznéj klassie mięszkańców, mało bywało zbrodni. W Sparcie zdaje się, iż złodziejstwo uznano za rzemiosło i zorganizowano w cech dla tego jedynie, aby kradzieże niebyły szkodliwemi, przyjmując zasadę, że jest takie przyrodzenie ludzkie, że pomiędzy liczniejszym tłumem bez złodziejów obydź się niemoże. Cechowy złodziéj rzecz ukradzioną musiał odnieść na skład cechu, gdzie właściciel mógł przyjść i za zapłatą stósowną do wartości, swoją własność odebrać. Nie cechowych złodziejów cechowi pilnowali i ukrócali, a tym sposobem kradzież małe zrządzała szkody, mniéj zakłócała mieszkańców, mniéj kaziła obyczaje.

Zbrodnie, które się dawały zastósować na pożytek ogółu u starożytnych bywały nawet pewném poszanowaniem otoczone. I tak w owych wiekach, kiedy bez igły magnesowéj podróż morska wymagała tyle odwagi, zdolności, mocy, charakteru, kiedy wspomnienia o tyloletniém tułactwie Ulissesa po morzu Śródziemném, które dziś statek parowy w kilka dni przebiegnie, zapalały fantazyą: szanowano rozbójnictwo morskie, bo je uważano za rzemiosło ludzi, ze zdolnościami niezwykłemi, mogącemi się niezmiernie przydać na obronę kraju. Przemysł, który podniósł żeglugę, oddał także morze pod panowanie ludziom z rzemiosła bez szczególnych zalet, a dla tego wydarł znaczenie i rozbójnikom morskim; owszem policzył ich w grono prostych zbrodniarzy, zatamował drogę ich haniebnemu zarobkowaniu i oczywiście przez to podniósł moralność niejednego narodu.

Niewolnictwo, jako podstawa życia socyalnego w sta-

rożytności, okazało się przez postęp czasu niedostatecznym węzłem i wieki średnie zostały przeznaczone na wytępienie niewoli, ale w jéj miejsce postawiły dziedziczną wyższość i podrzędność jednéj klassy mieszkańców względem drugiéj i wprowadziły w życie poddaństwo, przywiązanie człowieka do płusy, które się rozwinęło na rozmaitych stanowiskach w różne formy i wojskowość wydała rycerza czyli szlachcica, przemysł albo cech przedstawiły mieszczanina, uprawa roli wydała chłopa, nauka stworzyła bakalarza, magistra, doktora, trudnienie się nabożeństwem wywołało w społeczeństwie księdza czyli duchownego.

Ten cały stosunek zawisłości, ale i stowarzyszeń zmniejszył niesłychanie ubóstwo i nędzę, bo pojedyńczy człowiek należał zawsze do jakiegoś stanu, cechu, bractwa, które mu dopomagało o jego potrzebach myśleć i które umiało zasłaniać go od smutnego położenia. Ale te stowarzyszenia nie wszystkie centralizowały się przez jednakową przestrzeń: duchowieństwo wiązało się przez cały świat, rycerstwo przez jeden naród, rzemiosła i przemysł, przez jedno miasto, nareszcie rólnik chłop przez wieś tylko, albo stał całkiem osobno. Im które stowarzyszenie w ciaśniejszych poruszało się granicach, tém było słabsze, więcéj ulegało szkodliwemu wpływowi innych stowarzyszeń, tém bardziéj było uciemiężane, lubo zawsze nieporównanie mniéj, aniżeli w wiekach starożytnych. Czas zawołał, że ludzkości położenie powinno stać się jeszcze lepszém i zachwiał poddaństwem rólnika, cechami przemysłowemi, bractwami rycerskiemi, klasztornemi i całą chierarchią duchowną. Wyrzeczono zasadę, że godną jest poszanowania sama istota człowieka i podniesiono prawa jego nie z téj przyczyny, że należy do tego lub owego stowarzyszenia, ale że należy do całéj ludzkości. Nowa zasada życia społecznego wolność, nie wszędzie odniosła zwycięstwo nad średniowieczną zasadą, uległości stanu dla stanu, cenienia człowieka podług rodzaju jego zatrudnienia, ale gdzie tylko wybujała, tam zaraz do wznioślejszego stopnia rozwinęła

ludzi. Na wierzchołku historyi stoją te narody, które są najczynniejsze w rozwijaniu siebie samych i którym ociężałości zarzucać niemożna.

Wielu pisarzy zapatrując się na historyą wywrócenia średniowiecznéj zasady, chcą upatrywać wielki postęp w zmianach religijnych, które zaprowadził Luter, Kalwin i inni. Trudnoby było na to się podpisać, bo ci sekciarze nieporuszyli rycerstwa, poddaństwa, życia cechowego: wpływ ich socyalny na tém się ograniczył, że znieśli zakony, które niemając już posłannictwa szczegółowego, ale zostając przy obowiązkach księży świeckich — bez celu istniały i nareszcie, że dali księżom żony, co także jest rzeczą dosyć obojętną dla społeczeństwa. Ponieważ zaś władzę sumienia odebrali z rąk papieża i połączyli ją w jedném ręku z władzą policyjną, przeto trudno nawet ocenić, czy dla nowożytnéj zasady społeczeństwa położyli jaką taką zasługę. Epoka zatém średniowieczności w historyi fałszywie się kończy na tak zwanéj reformacyi, albo u niekórych na odkryciu Ameryki, które wprawdzie ważne, ale na większość narodów żadnego nie wywarło wpływu. Jeżeli powiemy, że średniowieczność już przeminęła, o czém jednakże powątpiewać wolno, to trzymajmy się rewolucyj francuzkiéj, która spisana w Kodexie Napoleona, obaliła stare życie we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Hollandyi, Belgii, Illyryi, niektórych krajach niemieckich, w znacznéj części dawnéj Polski. Kodex Napoleona jest nierównie większego wpływu na życie narodów, jak nowe tłumaczenie biblii Lutra, które tylko subtilizowaniem i drobnemi zmianami w drobnostkach, różni się od Vulgaty.

Przy pojawianiu się nowych zasad społecznych, jak przy każdéj zmianie opuszczanie starego, a nie postawienie od razu nowego, sprawia zwykle boleść i wywołuje cierpienia przechodowe. Otóż żyjemy w takim czasie, nasza epoka niezmiernie usposobiona do szczęśliwości, wielkie przynosi cierpienia — rozwinie ich jeszcze więcéj, ale się też niemi przepełni i znowu na długie wieki położy im tamę.

Za uwolnieniem się ludzkości z poddaństwa, z więzów cechowych, z uciemiężenia rycerskiego, z szukania korzyści miasta nad miastem, z wyrzeczeniem równości, ale tylko w obliczu prawa przed jednym i wspólnym sędzią dla wszystkich mięszkańców kraju, co jedynie w Kodexie Napoleona znaleść można; za położeniem zasady wolności, czyli uszanowania dla człowieka, z téj przyczyny, że jest człowiekiem, a nie z téj, że takie lub owakie jego zatrudnienie: popękały dawne stowarzyszenia cząstkowe, które czuwały nad korzyścią osobistą swych członków, a nieukształciło się jeszcze stowarzyszenie braterskie przez narody, ani przez całą ludzkość i w tém stadium przechodniém, które się nigdzie jeszcze niezakończyło, musi się objawić boleść zmiany. Człowiek ubogi bez wszelkich sposobów został puszczony z pod opieki cechu lub gminy, do któréj należał; bogatszy mając kapitał rozporządzalny, użył machiny tysiąc razy przyspieszającéj pracę i na drodze spółubiegania, obalił sposób do życia tego, co po staremu własną ręką wyroby produkuje. Wielcy fabrykanci poszli na wyścigi w zniżaniu ceny, ale téż zniżyli, jak mogli, dzienną zapłatę wyrobnika; chłopu lepiéj się mającemu, który posiadał konie i bydło, nadano własność gruntową, ale chłopu własną ręką pracującemu, zamieniono kopczyznę na szczuplejsze wynagrodzenie w ziarnie i pieniędzach, pozwolono mieć jednę tylko krowę, zakazano chowu bardzo korzystnego świni i z komornika, który trzy lub cztery dni odrabiał pańszczyzny, przemieniono go w parobka o mniejszéj zapłacie, a z obowiązkiem służby codziennéj od wschodu do zachodu słońca — i nawet z obowiązkiem czekania na zawołanie w dzień świąteczny. W uznaniu wolności rozdzielania gruntu na najmniejsze posiadłości, czyli technicznie tak zwane parcellowanie, doprowadziło w niektórych krajach, że rólnictwem zawiele trudni się ludzi, a swoje życie spędzają na obrabianiu kawałka ziemi, który ich używić niemoże. Widzimy zatém, że podnoszenie wolności osobistéj, ale nie na drodze mającéj na względzie ogół i niejako bez kłopotania się ogółu o dobro pojedyńczego człowieka, zarobkowość i posiadanie

doznały większego nadwerężenia, jak we wiekach średnich. Zniknęła wprawdzie różnica pomiędzy ludźmi z ich zatrudnienia, ale powstała i wybitnie stoi pomiędzy człowiekiem z pieniędzmi, a człowiekiem bez pieniędzy.

Pomiędzy temi dwoma tylko dzisiajszemi klassami ludzi — co bardziéj jednak postąpiło w krajach zachodnich jak u nas — rozszerza się przepaść, która może niedopuścić żadnego sposobu otworzenia kommunikacyi, bądź przez spojenie mostem, bądź przez zasypanie rozstępu w najwęższéj przerwie. Rozpatrzmy się w obecność: u Rzymian przynajmniéj jedna trzecia była niewolników, ludzi pozbawionych wszelkiego prawa, ale ludzi, jako bydło gospodarcze w interessie pana dobrze żywionych: dzisiaj w najprzemyślniejszych europejskich krajach trzecią część stanowią ludzie walczący z niedostatkiem, co niemają sposobności zaradzenia swym potrzebom; wolni wprawdzie, mogą rozporządzać swą osobą, ale ją tylko kłopotliwie na ziemi utrzymują. Wziąwszy kraj, którego położenie pod tym względem jest jeszcze nienajgorsze, n. p. Francyą, a okazuje się, że na 34 milionach mięszkańców 8 milionów cierpi biedę, a $3 \frac{1}{2}$ miliona, czyli $\frac{1}{10}$ żyje ze żebraniny i razem ludzi biednych $11 \frac{1}{2}$ miliona, azatém prawie $\frac{1}{3}$. O Anglii wiadomo, że $\frac{1}{10}$ ludności pobiera wsparcie ze składki zamożniejszych; niemożna wątpić, że dwa razy tyle walczy krwawo z nędzą, aby tylko życie utrzymać i w ogóle na biednych także $\frac{1}{3}$, równie jak we Francyi wypadnie, a bieda w Anglii jest dolegliwszą, jak w krajach wschodnich Europy, jak u nas.

Liczba biednych w żadnym kraju się nie zmniejsza, ale z każdym dniem wzrasta: podług sprawozdania Towarzystwa dobroczynności pierwszego okręgu paryzkiego w roku 1835. potrzebowało wsparcia 1645 rodzin, a z 3,599 osobami w r. zaś 1943. już 2,445 rodzin z 5,242 osobami; w ciągu ośmiu lat powiększyło się ubóstwo o połowę czyli o 50 procentu. Przyjmując te ośm lat za skalę wzrostu, pokaże się, że każde 16 lat podwajałyby liczbę biednych ludzi, ale właściwie wypada rezultat jeszcze gorszy, bo od r. 1835. do 1841. liczba biednych, która wynosiła 1645

rodzin, skoczyła tylko na 1742, azatém w ciągu 5 lat tylko o $1/16$ do r. 1842. już na 2,127 rodzin, a do r. 1843. doszła 2,445, azatém rok przy roku wzrastała o $1/5$ czyli 20 procentu. Według téj więc skali liczba biednych podwajałaby się najdaléj w ciągu lat 6. Co za smutna przepowiednia dla przyszłości! Niedługo poza środkiem teraźniejszego stulecia już $2/3$ ludności mogłyby być w nędzy większéj pogrążone.

Przypuśćmy, że to całkowite obliczanie jest przesadzone, a jednak wykaże nam się mnóstwo okoliczności, które będą stanowiły najwyraźniejsze dowody, że takowy wzrost biednéj ludzkości ma wielkie prawdopobieństwo; że obecność brzemienna straszliwą chmurą, że czas blizki może obudzać trwogę, jeżeli się wszelkich sił nieprzywoła, w jedność nie związe, aby inny kierunek nadać chwili przechodniéj do nowego okresu, chwili, która niemoże trwać długo, ale niezmiernie bolesnéj.

Jeżeli się zapytamy, co to za ludzie pomnażają obóz ubóstwa: pokaże się, że klassa robotnicza, składająca się z 5 rzędów, a mianowicie: z rzemieślników, z rólników, z wyrobników fabrycznych, ze służących i z najemników za dzienną zapłatę.

Co do powodów tego smutnego położenia nasuwają się pytania: czyli człowiek pojedyńczy może zaradzić temu położeniu? Czy ten, co się staje ofiarą nędzy, jest sam temu winien? Czy nakoniec jest czas tak złego usposobienia, że niewinne ofiary porywa? Niestety! ze wszystkich powodów najgłówniejszym jest usposobienie czasu, albo raczéj brak organizmu w pracy, głównie wywołuje nieszczęsną dolę. Jest to przez nikogo nieprzewidziana ciemna strona cywilizacyi, jest to zupełny cień socyalny, który swoje powstanie winien tylko światłu. Zowią to przeludnieniem, czyli nadmiarem sił — ale tylko ludzie rojący niedorzeczność, gdyż właściwie jest to tylko puszczenie tych sił samopasem, bez nadania im kierunku koniecznie potrzebnego. Wszędzie panuje rozdwojenie i rozstrój pomiędzy temi działaniami, które krok w krok z sobą postępować winny; olbrzymie

wynalazki, co zastępują siłę człowieka, zjawiają się codziennie, rozbijają tłumy zgromadzone nad pracą, które mozolnym starym sposobem pracowały; te wynalazki są rzeczą bardzo korzystną dla ogółu, ale niekorzystną dla tych tłumów, które za uczciwą pracę żyły wygodnie, a dzisiaj żebrać muszą. Trzeba myśli, któraby niepotępiała wynalazków, owszem je podniosła, ale téż trzeba myśli i siły, któreby zasłaniały od nędzy tego, który dla wynalazku chleb stracił, z głodu umiera i niemogąc wychować dzieci — częstokroć zaniedbuje je całkiem; na członków szkodliwych społeczeństwu i przestępców usposabia. Rownie jak wynalazki, tak zgubny wpływ wywierają bezustanne zmiany na rozmaitych stanowiskach, n. p. co do potrzeb ludzkich, co do spożywania, co do odbytu i t. d. Kiedy kobiety razem przestały nosić grzebienie, a nawet zwykłe do czesania zaprowadzono z bukszpanu, ileż rzemieślników produkujących ten towar z rogu poszło na bankrutów i w nędzę. Jest przecie tyle innych wyrobów z rogu i szyldkretu oprócz grzebieni, ale trzeba do tego innych warsztatów, innych urządzeń. Gdyby było jakie zgromadzenie, jaka władza, któreby jak niegdyś cechy podawały rękę pojedyńczemu grzebieniarzowi, mogłyby żyć i bez produkowania grzebieni. Przez zmniejszenie pijaństwa wódczanego podupadną gorzelani i dystylatorowie, ale przecie możnaby ich użyć to przy fabrykach innych napojów, to nawet przy fabrykach chemicznych — a wtedy zmiana niewtrącałaby ich w smutne położenie. Wszakże i gorzelany i dystyllator nieprowadzili nagannego rzemiosła, skoro niepoduszczali opilstwa; mogli nawet i częstokroć bywali przeciw niemu; mogli służyć samym tylko trzeźwym ludziom, ale dzisiaj i trzeźwi pić przestali. Niezasłużyli więc i gorzelany i dystylator na biedę, nią zatém karani być niepowinni, a skoro społeczeństwo zrzekło się ich usługi, powinnoby im wskazać miejsce, na którém z korzyścią dla niego, byliby w stanie zabezpieczyć w inny sposób swe życie. Zamknięcie granic wschodnich, obaliło fabryki sukienne i płócienne, cóż temu winni sukiennicy i tkacze, alboli handlarze pograniczni? Kiedy zaczęli się swemu

zawodowi poświęcać, ich rzemiosło było dla kraju pożądaném — mająże z głodu umierać, że w innym kraju inne rząd powydawał przepisy?

Równie jak wynalazki olbrzymie szkodliwy wpływ wywiera za wielkie nagromadzenie kapitału w jedném ręku, a obok tego niedostatek kapitału u całéj massy. Gdzie w kraju dobra do kilku tylko osób należą, tam ci kilku są prawie panami życia i śmierci wyrobnika; oni mogą podług upodobania wartość pracy oznaczać, wartości téj w harmonii z potrzebami człowieka nieutrzymywać; im wolno kapitał w martwy zamieniać, niweczyć, od użytkowania społeczeństwa usuwać. Ale choć nie kilku, to kilkuset, a nawet kilkadziesiąt tysięcy mogą to samo robić z ludnością całego kraju. Ci we Francyi, co o przywilej prawa wybierania deputowanych krzyczą, uważają wszystkich wyborców za kapitalistów zniżających wartość pracy, podnoszących procent od kapitału, a izby deputowanych niepoczytują za świątynią prawodawstwa, ale za giełdę, na któréj obrabiają się interesa wyborców bez względu na tych, co reprezentowani niesą.

Jeżeli na drugiéj stronie, dajmy na to, własność gruntowa tak jest podzielona, że kawałek ziemi, przy teraźniejszych zakładach, przy potrzebach społeczeństwa może tylko wyżywi dwoje ludzi, a familia składa się oprócz ojca i matki z pięciu lub więcéj dzieci, nadto człowiek posiadający ten mały kawałek ziemi, niema sposobu przejść do innego zatrudnienia, ani dzieci poza swoim domem osadzić niemoże, natenczas cóż go innego jak żebractwo spotka?

Ciężka więc jest ta chwila przechodu z życia średniowiecznego do życia nowego: człowiek ma prawda wolność, ale mu trzeba i chleba. Podniosły się swobody ducha, lecz skrępowano przestrzeń, na któréj zasiłek znajdowało ciało. Choćby człowiek biedny chciał się sprzedać, to nikt go niekupi, chciałby zostać poddanym, przywiązanym do płusy, to go nikt pod tym warunkiem nieprzyjmie. Zacznie żebrać, to popełnia przestępstwo; więc też dożyliśmy przykładów, że niejeden, a zwłaszcza w zimie, dopuszcza się kradzieży

i daje się na niéj uchwycić, aby w izbie ogrzanéj, choć z utratą wolności miał wyżywienie.

W ogóle ludzie pozbawieni raz zatrudnienia i odepchnięci niejako przez społeczeństwo tylko w początku czują to dolegliwie, potém zobojętnieją, przyzwyczajają się do nędzy, a niedbając o społeczeństwo, mają nawet pociechę w tém, że mu szkodzić mogą. To jest atoli najokropniejszego wpływu, że rodzice, których los wskaże na tak smutne położenie już nie w miłości, ale w nienawiści społeczeństwa wychowują, a nawet ćwiczą swoje dzieci. Jeżeli zaś ta nienawiść chwyci się młodego serca i razem z niém wzrasta, natenczas tworzą się przestępcy, którzy swoją niegodziwość opierają na sposobach przez wiele lat przemyśliwanych, sztucznie ułożonych i są zdolni dopuszczać się najszkaradniejszych zbrodni. U ludzi w tém stanowisku rozwija się powoli przekonanie, albo raczéj szaleństwo, że cnota niejest żadną zasługą, a przestępstwo niejest złem ani grzechem. Ludzie, którzy kradzież zamienią w swoje zatrudnienie, którzy ze złodziejstwa robią rzemiosło, nigdy o tém niemyślą, aby ich zatrudnienie było rzeczywiście niesłuszném, owszem zdaje im się, że to jest sposób zarobkowania tak, jak każdy inny. To tylko o synach tu nadmienialiśmy, ale córki podupadłego i pozbawionego zatrudnienia człowieka, zwykle szukają utrzymania przez szycie, które w dzisiejszych czasach także niewyżywia i najczęściéj skłania do zarobkowania innym wcale sposobem. Wprowadzona dziewczyna raz na drogę naganną, spada pomiędzy stek ludności gorującéj zepsuciem w mieście i jeżeli się staje późniéj matką, to znowu niewychowuje celującego moralnością potomstwa.

Nasz wiek jak na jednéj stronie celuje przemysłem produkującym i podnoszącym moralność, tak na drugiéj odznacza się przemysłem w niegodziwości. Złodziejstwo niejest zawsze prostém kradzeniem, jak zwykle bywało dawniéj, ale przybiera rozmaite postacie, nazwy i pokrywania pozorami, że niepowiemy, iż upiękniane bywa: zamienia się albowiem w przeniewierzenia, szukania korzyści, w spe-

kulacye, zrzekanie się dóbr na korzyść wierzycieli, zabezpieczenia majątku pod cudzém imieniem i wyrabia się i kształtuje stósownie do każdego stanowiska w społeczeństwie, na jakiém stoi złodziéj. Tego nikt zaprzeczyć niepotrafi, że im więcéj ludzi pozbawionych zatrudnienia, tém więcéj przestępstw. Nie dziw, że w krajach najucywilizowańszych corocznie wzrasta liczba przestępstw o 4 do 5 procentu. W Anglii podług niemylnych wykazów statystycznych w ciągu siedmiu lat urosła o 33 procentu. Mamy pełno miałkich pisarzy, co nam wiecznie zachodnie kraje Europy za wzór kładą: musieli oni być w tłumaki zapakowani, kiedy przez nie przejeżdżali, a z urządzeń oberżowych robią wnioski na wszystkie zakłady krajowe.

Ku zapobieganiu ubóstwu dotychczas nikt o żadnym nie myślał środku: Towarzystwa dobroczynności, prawa dla gmin nakazujące zabezpieczenie życia ubogim, są tylko sposoby, jak przeszkadzać, aby ubóstwo niewyradzało zbrodni; mogą one zatknąć usta biednemu, są zdolne utrzymać go przy życiu, ale niezapobiegają mnożeniu się i rozradzaniu samego ubóstwa, a zdaje się, że to właśnie powinno być rzeczą najgłówniejszą. Wszystkie dotychczasowe instytucye trudniące się ubóstwem, są czémś powierzchowném: ubóstwo zaś jest ciężką morową zarazą, grasującą po narodach najbardziéj cywilizowanych; jest chorobą, która wychodzi ze samego pierwiastku organizującego dzisiejsze społeczeństwa. Środkiem lekarskim przeciw téj ciężkiéj chorobie może być tylko porozumienie się pomiędzy ludźmi opływającymi w dostatki, a ludźmi bez wyżywienia; nie udzielanie łaski, ale uznanie pewnych praw, nie troskliwość o sam żołądek i zabezpieczenie skóry ubogiego od natarczywości powietrza, ale wcielenie go do społeczeństwa, przy którém stoi tylko na boku; zmuszenie go, aby to społeczeństwo pokochał, aby w jego interesie działał — co wszystko da się ściągnąć w to wyrażenie: aby ubogiego człowieka całkiem niebyło, ale aby każdy opływał przynajmniéj w potrzebny do utrzymania życia dostatek.

Kraje katolickie według wykazów statystycznych mają mniéj jedno, jeżeli nie dwa źródła do zepsucia się moralnego ludzi ubogich, a mianowicie małżeństwa nie tak często się rozchodzą i jakkolwiek wielu utrzymuje, że spowiedź jednając przebaczenie w niebie, ma poduszczać do grzeszenia na nowy rachunek, przecież to jest fałszywe podanie, bo w krajach katolickich około Wielkiéjnocy czyli czasu głównego spowiedzi, najmniéj przestępstw, a niemało szkód zrządzonych przez kradzież, oszukaństwo zostaje pokrytych wynagrodzeniem; umarza się zaś niesłychana moc kłótni i nienawiści. Jednakże i katolickiéj religii wpływ na utrzymanie ubóstwa na drodze moralnéj jest tak słaby, że jego skutki ledwie się czuć dają. Choć się jeden poprawi, to drugi, albo kilku wstępuje na to miejsce do szeregu zepsucia; wpływ innych religii na moralność ludności i ubóstwa jest jeszcze daleko słabszy, a zatém można powiedzieć, że religia złego utamować niepotrafi. Powiedzieć zaś: choć chrześciaństwo i w ogóle dotychczasowe religie są niedostateczne, to bynajmniéj nietrzeba powątpiewać, aby jaka nowa religia niemiała się okazać należycie silną — byłoby to robić zarzut na oślep, gdyż trzebaby mieć nadzieję w religii, o któréj nic niewiadomo, zwłaszcza, że religia tylko wiekami doświadczona i wypróbowana być może. Kościół w ogóle jest uzdolniony jedynie pokuszać się o wstrzymywanie od zbrodni ubóstwa, ale zmniejszenie liczby ubogich, albo całkowite zapobieżenie ubóstwu, leży po za jego obrębem, a liczy się do zagadnień czysto socyalnych. Możnaby powiedzieć, kościół dałby i temu radę, gdyby ludzie trzymali się ściśle jego przepisów. To prawda, ale można powiedzieć, że to gdyby wiecznie pozostanie tém gdyby i kościelne przepisy do końca świata przełamywane będą. Spuszczać się w rzeczach socyalnych na dobrą wolę ludzi, jest to nic niezrobić; trzeba ludzi wpędzać w niemożność zbaczania od celów socyalnych.

Ale nie sama bieda jest plagą społeczeństwa, lecz wszelka disharmonia pomiędzy potrzebami, a dochodem szkodliwy wpływ wywiera. Chłop rzuca się na przestępstwa, kiedy

niema co jeść, kiedy mu na głowę ciecze, ale człowiek wyższego społeczeństwa z lżejszym charakterem już częstokroć wtedy zbacza od prawéj drogi, kiedy niema za co wina kupować, kiedy koni niejest w stanie wierzchowych dla przejażdżki trzymać. Aby złe wykurzyć ze społeczeństwa, niedosyć jest obmyślić dla wszystkich potrzebną żywność na utrzymanie życia, ale trzeba ubić jakąś tamę w społeczeństwie, któraby zapobiegała zbytnim pretensyom do kosztownego życia. Pewna równowaga pomiędzy stanami, albo raczéj ludźmi rozmaitych zatrudnień, w społeczeństwie zaprowadzoną być winna.

Że trzeba złemu zaradzić, nikt temu zaprzeczyć niemoże, ale zachodzi pytanie: kto jest, co zdoła złemu zaradzić, a tém samém na kim właściwie ten obowiązek cięży? Zwątpiliśmy już, ażeby kościół zdołał, więc zapewne rzecze niejeden, że tylko rządy są w stanie. Z pewnością, że rządy bardzo w znacznéj części, lecz jednak niedostatecznie. Złe to jest wielkie, do zwalczenia jego potrzeba sił olbrzymich, więc tylko wszyscy jemu kłaśdź tamę powinni, a ci wszyscy mają występować jako instytucye i stowarzyszenia, które już od dawna istną pod postacią kościoła, rządów, zakładów naukowych, zakładów dozorczych, zakładów przemysłowych i powinny się ciągle tworzyć jeszcze nowe stowarzyszenia, które nie na wszystkich punktach razem, ale każde na oddzielnym ma szukać działania dla siebie, pracować skrzętnie i swój cel osiągać.

Poznawszy nędzę klas pracujących ze wszystkiemi przyczynami i skutkami, uznawszy ją za wylew wzrastający i codzień groźniejszy dla całego społeczeństwa, wyrzekłszy, że stowarzyszenia mogą temu wylewowi ubić tamę i zamienić go to na spław pożyteczny dla żeglugi, to do zroszania i oblewania łęgów, z których powinien nawet korzyść odnosić całkowity ogół, zobaczmy, czego powinny chcieć te stowarzyszenia, co ma być ich celem.

Przy powstaniu świata „słowo stało się ciałem“ znaczy, że pomysł poszedł w wykonanie, myśl stała się rzeczywistością, ideał rozumowy zamienił się w życie; najwyższe

pojęcie człowieczeństwa wystąpiło jako ludzkość i Bóg stał się człowiekiem; albo na odwrot człowiek podniósł się do Boga, rzeczywistość oblekła w ciało myśl, życie człowieka ukazało, jaki jego jest ideał rozumowy, a złączyły się myśl i materya w jedno.

Jeżeli się spytamy poco też ludzkość kołatała się przez tyle wieków i przebywała tę całą historyczną drogę, będzie podobno odpowiedzią, że tylko w tym celu, aby w sobie rozwinęła Boskość, albo co tu jest wszystko jedno, aby ogólnik człowieczy rozwinęła w sobie (w ludzkości). W téj odpowiedzi jest wzięta uwaga tak na ducha, jak na ciało, bo człowiek jest niemi obiema razem i dla ducha niewolno mu marnować ciała, ani dla ciała ducha. Tu, że nawiasem powiemy, dzieci odrywać od nauki zatrudnieniem po fabrykach, jest niszczyć ducha dla ciała, bo niweczyć intelligencyą dla taniości płatów, mających być okryciem ludzkiém. Jest to zbrodnia nieindywidualna, ale którą popełniają całe społeczeństwa, narody wynoszone pod niebiosa z przemysłu. Społeczeństwa obowiązkiem jest upewniać każdemu człowiekowi swemu sposób do życia. Ponieważ ten sposób musi być skutkiem tak działań ciała jak duszy, przeto społeczeństwa obowiązkiem jest, aby każdemu człowiekowi otwierało porę do zasilania jego ciała i zasilania jego ducha. Pod względem ciała człowiek musi koniecznie być zajęty dwoma niejako funkcyami, to jest p r a c ą i s p o ż y w a n i e m. Dwie funkcye te powinny się równoważyć u każdego członka społeczeństwa, tak przez wzgląd na dobro jego własne, jak i na dobro społeczeństwa. S p o ż y w a n i e u człowieka wymaga większego lub mniejszego zakresu i stopniowanie ludzi, co do spożywania wypływa, bądź to z ich usposobienia fizycznego, bądź też ze stosunków, w jakich ciągle żyli, to jest z przyzwyczajenia, które według przysłowia mogło im się stać drugą naturą. Społeczeństwo niejest obowiązane zadosyć czynić przyzwyczajeniom pojedyńczych ludzi, ale cięży na niem obowiązek do podawania człowiekowi sposobności i materyałów, aby spożywał o tyle, o ile

jego przyrodzenie dla utrzymania przy życiu i czerstwości ciała wymaga. Ostrzygi i wino szampańskie mogą się przez przyzwyczajenie stać potrzebą człowieka, lecz od społeczeństwa ma prawo dopominać się tylko dostatkiem zdrowego i sytnego pokarmu, a co do napoju winien zaprzestać na wodzie. Podług tego każdy człowiek żyjąc w społeczeństwie, powinien mieć jadło, odzież i pomieszkanie, jakich mu potrzeba do utrzymania się przy zupełném zdrowiu.

Gdzie społeczeństwo nierozwiązało się do tego stopnia postępu, że wszystkich ludzi przyrodzone potrzeby w ten sposób zapewnia i niewszystkich do spożywania w tym stopniu doprowadza, tam ono jest jeszcze w kolebce i nieodpowiada zamierzonemu celowi.

Jeżeli zaś w społeczeństwie taka nierównowaga panuje, że jedni ludzie dla nietrudnienia się pracą, a z przesycenia w spożywaniu mogą nadwerężać swe zdrowie i życie, kiedy drudzy znowu są przeciążeni pracą, a dla niedostatecznego spożywania także swe zdrowie nadwerężają, natenczas społeczeństwo jest nietak w chorobliwym jak dzikim jeszcze stanie.

Społeczeństwo ma obowiązek doprowadzać do skutku równowagę pomiędzy ludźmi w ten sposób, aby niebyło li pracujących i to bez spożywania o ile tego przyrodzenie wymaga, ani téż li spożywających, a bez wszelkiéj pracy. Spożywanie zabezpiecza tedy fizyczną czyli cielesną stronę człowieka od zagłady, a tymczasem w człowieku jest jeszcze strona duchowa, która sama bez wielkich starań społeczeństwa, rozwija się tylko do niskiego stopnia; do wyższego zaś potrzebuje nauki, a nauka może być należycie udzielana jedynie tylko za staraniem ogółu społeczeństwa, w szkołach publicznych. Nauka z małym wyjątkiem każdego człowieka o tyle podnosi, że umie sobie w społeczeństwie zapracować na życie, to jest, że przez nią dobije się snadno równowagi pomiędzy pracą a spożywaniem. Społeczeństwo zatém jeżeli każdemu człowiekowi niepodaje sposobności do uczenia się za młodu, jeszcze nieosiągnęło

należytego stopnia rozwoju, jest także dzikiem. Społeczeństwo, co pozwala zmuszać do pracy dziecko lub młodzieńca, któremu czas najlepszy uczyć się, niezasłania od nędzy wszystkich swoich mieszkańców, ale ich pozwala za młodu gubić, istnie bez celu, zasługuje na rozprzężenie. Kiedy postrzeżemy na targu, że chłop zły gospodarz rocznego źrebca już przyprzęga, to z oburzeniem na to patrzymy: jakże zaś pozwalać, żeby dzieci po dziesięć godzin dziennie dla fabrykowania płatów przeznaczonych taniéj zdobić ciało elegantek, pracować miały? Jakże nieoburzać się? że młodzież wtedy musi gęsi i świnie pasać, kiedy przez naukę miałaby najlepszą porę swego ducha przyodziać w szatę Boską, a to częstokroć, jeżeli są ukryte w niéj geniusze, na szczęście narodów. Jakże nieoburzać się, że kapitały wystarczające na oświatę całego narodu, marnieją na przesycanie się po ucztach, na błyskotki dziecinne podnoszące próżność jednego naprzeciw próżności drugiego.

Zachodzi pytanie: kto ma obowiązek starać sie o to i czuwać w społeczeństwie czyli narodzie, aby powstawała równowaga pomiędzy pracą a spożywaniem i aby oświata była dla każdego otwartą; odpowiedź podobno będzie, że to jest i powinno być interesem wszystkich, azatém zgoła wszyscy i na wszystkich stanowiskach do tego poczuwać się powinni: więc tedy rząd z władzami swemi prawodawczemi, wykonawczemi, sądowemi; niemniéj kierownicy oświaty i opinii publicznéj, jako pisarze, kapłani, nauczyciele, nareszcie cała massa zajmująca się produkcyą w jakiéjkolwiek gałęzi przemysłowéj.

Wszystkie dzisiejsze społeczeństwa czyli narody cierpią jeszcze bardzo na nierównowadze pomiędzy pracą a spożywaniem i na zaniedbaniu wychowania klass uboższych: zaprowadzenie zaś téj równowagi i uogólnienie oświaty jest tylko w myśli, azatém ideą, która potrzebuje dopiero zrzeczywiszczenia. Żadna zaś myśl nieda się wprowadzić w życie, skoro nieznajdzie człowieka, który téj myśli jest reprezentantem. Czyli do zrzeczywiszczania téj myśli trzeba wyczekiwać jednego człowieka albo pewnéj ich liczby, to zo-

stawimy bez dochodzenia i zgłębienia; nam się zdaje, że Chrystus już tę myśl wyrzekł, tylko ludzie jeszcze jéj nieumieli nawet ze zarodka wydobyć i choć posunęli jéj rozwój, przecież zanadto niedostatecznie. Ludzie, którzy są dziś przejęci miłością ludzkości, niech się tylko coraz bardziéj wiążą jeden do drugiego, jedynie w celu doprowadzenia tak zbawiennéj równowagi pomiędzy pracą i spożywaniem, a uogólnienia oświaty: utworzą niewątpliwie korporacyą, która będzie bardzo dobrze reprezentowała ideę będącą zagadnieniem czasu. Jednakże korporacya ta mająca działać po całéj ludzkości na wszystkich stanowiskach, po wszystkich władzach, we wszystkich stanach, niemoże się skończyć na jedném stowarzyszeniu, ale potrzeba stowarzyszeń wielu, bez liku; wszystkie te stowarzyszenia muszą się krzyżować, ale wszystkie harmonijne do wielkiego celu dążyć.

Stowarzyszenia polegają na podawaniu rąk wielu osób, aby dopomagać na wzajem sobie samym, albo dopomagać drugim, którzy téj pomocy potrzebują i tak w Towarzystwie kredytowém, w Towarzystwie ogniowém, przy Bankach, przy żelaznych kolejach, należący do stowarzyszenia, ma na oku swój własny interes, w Towarzystwie zaś Naukowéj Pomocy, w Towarzystwie Domu Ochrony, w Towarzystwie Dobroczynności stowarzyszeni mają na uwadze interes niestowarzyszonych. Pierwsze stowarzyszenia są wzajemnéj pomocy, drugie dobra ogólnego. Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy w krajach zachodnich Europy grają już ważną rolę; one zabezpieczają człowieka od nieszczęścia, one mu dopomagają w handlu i przemyśle, one zabezpieczają pomoc w chorobie; stowarzyszenia dobra ogólnego na zachodzie Europy, gdzie handel i przemysł szerzą panowanie egoizmu, są słabe, czemś rzadkiém i mało rozwijają skutków; wielka i nieoceniona ich szlachetność, bo polegają na ujęciu sobie, aby pomódz drugiemu, ale, że wypływają z poświęcenia, z uniesienia się i zapału dla pięknéj sprawy, przeto są przemijające, nietrwałe, mniéj, co do swych funduszów pewne. Niemogą mieć silnéj exekucyi przeciw członkom, bo tylko od ich łaski zależą.

Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy w przypadkach utraty majątku przez pożar, przez wylew, przez rozbicie się statku na rzece, lub w przypadku choroby, starości i t. d. choć są pomiędzy mniéj zamożnemi, przecież zawsze pomiędzy ludźmi właścicielami, a przynajmniéj mającemi pewny dochód. Dotychczas tylko stowarzyszenia na przypadek choroby zaszły do rzemieślników, ale powszechniejsze są ledwie pomiędzy zecerami drukarskimi, jako klassie rękodzielnéj, gdzie praca jeszcze najstósowniéj wynagradzana i gdzie najwięcéj oświaty. Jedyne stowarzyszenie, które dla złagodzenia nędzy ludu nie lud, ale przyjaciele ludu obmyślili i po większych miastach poustanawiali, są kassy oszczędności. Ich atoli działanie nie na wiele punktów wycelowane, bo cały ich zakres ogranicza się tylko na umieszczeniu pieniędzy na procencie i oddawaniu tego procentu, który właściciel może znowu pozostawić i brać procent od procentu. Jest to towarzystwo dla tych, co mogą oszczędzić, którzy mają do tego wolą i którzy to umieją. Wreszcie niezmusza nikogo do oszczędności, a nawet silnych niedaje pobudek.

Jednakże tu i owdzie na zachodzie Europy już i pomiędzy wyrobnikami zaczynają się wiązać stowarzyszenia: takich mamy ślady pomiędzy najemnikami fabrycznemi w Anglii, pomiędzy czeladzią rzemieślniczą w Szwajcaryi, węglarzami, przewodnikami morskich wybrzeży i robotnikami pracującymi przy żelaznych kolejach w Belgii. Stowarzyszenia te robią częstokroć wybryki dla rozwijania się postępu szkodliwe, ale bez bolu matki nic się nierodzi i musi przeszłość niejedną ofiarę ponieść dla przyszłości. Stowarzyszenia najuboższéj klassy doznają przeszkód naprzód z góry, dla tego, że rzeczywiście są niebezpieczne dla klas możniejszych; niemają téż i popędu wewnętrznego, bo naprzód najubożsi ludzie nieumieją uogólniać sprawy i zgoła dla braku oświaty, szerzącéj się niemoralności pomiędzy ubogiemi klassami, a nareszcie dla obawy klas bogatszych towarzystwa te, nie łatwo powstawać i należycie rozwijać się mogą.

Pomimo wielu przeszkód, jakie stawają na drodze tworzeniu się stowarzyszeń, przecież po wszystkich krajach, których życie rozwija się z pierwiastku cywilizacyi europejskiéj stowarzyszenia coraz więcéj znajdują stronników, codziennie się zawięzują, na wszystkie strony działają i niemasz wątpliwości, że wszystkie stanowiska tak opanują, że każdy człowiek pod wszelkim względem będzie musiał działać tylko jako członek stowarzyszenia; wszystkich interesa osobiste znajdą podporę tylko w interesie stowarzyszenia; nad koniecznemi potrzebami jednego będą czuwali wszyscy i jeżeli zniesienia klassy ubogiéj, żebractwa, a wytępienia zbrodni, niemoralności można się kiedy na ziemi spodziewać, to niewątpliwie tylko za pośrednictwem stowarzyszeń. Zgromadzenia dobroczynności znikną, a jałmużny zostaną zastąpione przez pomoc wzajemną.

Dla tego rząd, pisarze, kapłani i kto jakikolwiek tylko wpływ posiada, powinien tym wpływem ducha do stowarzyszeń obudzać, a zawięzujące się stowarzyszenia całemi siłami wspierać; niemasz dziś lepszéj drogi do służenia ludzkości.

W jaki sposób mają się wiązać stowarzyszenia, a mianowicie rzemieślnicze i wyrobnicze, czyli też jak cechy na każdy rodzaj zatrudnienia, czy tylko przez pomniejsze okręgi, czy przez cały kraj: na to kłaśdź przed oczy jakiekolwiek plany, byłoby rzeczą bardzo przedwczesną. Stanie się tylko to, co będzie koniecznćm, jak to zwykle dzieje się na świecie i konieczność zadrwi ze wszystkich ludzi, którzy dumni umiejętnością i rozumem sądzą, że przewidują przyszłość. To jest pewno, że jak organizm fizyczny do najmniejszéj swéj cząstki jest zbiorem jeszcze mniejszych systemów organicznych, tak organizacya stowarzyszeń wtedy dopiero dojdzie wysokiego stopnia, kiedy szczegółowe stowarzyszenia, będą się wiązały w ogólniejsze i to stopniowo aż do jednéj centralizacyi na całéj kuli ziemskiéj; kiedy ścieki połączą się w strumieniach, strumienie w rzekach a rzeki w morzach i oceanie, co całą ziemię jako wyspę ogarnie.

Wszystkie te stowarzyszenia niepowinny i niemogą mieć innego celu, jak podniesienie ludzkości: ponieważ klassy mocniejsze mają i łatwość utrzymania a nawet z wygodami życia swego, ponieważ niezbywa im i sposobów do ukształcenia ducha, przeto duch stowarzyszeń powinien i musi mieć na celu tylko zniszczenie nędzy i ciemnoty w téj sferze społeczeństwa, w któréj panują, to jest pomiędzy ludem, a stąd stowarzyszenia, które się już za naszych dni zawięzują, powinny działać silnie dla zabezpieczenia życia ubogiemu, czyli działać na niego i pod względem fizycznym. W tym względzie zasługują na uwagę tak zwane kassy chorych. Są one już u niektórych rzemieślników zaprowadzone, powinny atoli przez ludzi możniejszych i oświeconych, równie słowem jak dátkiem być popierane. Każdy rzemieślnik lub robotnik, który żyje z dziennéj lub tygodniowéj zapłaty i na czas choroby nietylko niema funduszu, ale traci zarobek, a stąd w wielką wpada niedolę, drobnym zaś tygodniowym datkiem, a jak uczy doświadczenie dwiema procentu od zarobku, mógłby się tak zabezpieczyć, iż w czasie choroby nietylkoby miał lekarza i lekarstwa, ale nawet płacę, wynoszącą połowę lub dwie trzecie jego zarobku. Niemożna zaś chorym przynajmniéj w początkach dla tego przyznawać płacy całkowitego zarobku z téj przyczyny, że chęć prożnowania mogłaby być powodem do zmyślania choroby. Kassy takie zdarzają się dosyć już licznie pomiędzy rzemieślnikami krajów zachodnich, a nawet w Poznaniu ile nam wiadomo, istną dwie oddzielne dla towarzyszy sztuki drukarskiéj, którzy, jako należący do ludzi oświeceńszych, umieli wcześniéj zrozumieć swój wspólny interes i mieli dosyć wspólnego ducha, aby się w stowarzyszenia zawiązać.

(Dokończenie nastąpi.)

JEZUITYZM ODRODZONY.

W historyi średnich wieków dwie potężne obok siebie widzimy władze, różne co do pochodzenia i natury, zbliżone zaś do siebie w dążnościach i trzymane w ręku papieża i cesarza niemieckiego. Pierwszy, jako naczelnik kościoła wzrastającego z każdym dniem w potęgę moralną i w liczbę nowych wyznawców, był władcą duchownym na ziemi; drugi, uznany za monarchę wszystkich monarchów, przedstawiał władzę doczesną. W ich ręku była władza wydzielania koron i mitr książęcych, a żaden najpotężniejszy naczelnik ludu, nieśmiał włożyć tych ozdób na głowę swoją bez wiedzy i upoważnienia z nich jednego. Chrystyanizm był silną ideą, a apostolstwo jego, stało się głównem zadaniem; prócz dążności i gorliwości ówczesnéj i prócz uległości dla obudwu władzców, chrystyanizm jednał korzyści osobiste, otwierał drogę do nowych podbojów dla władzy świeckiéj, dostarczał sprzymierzeńców i hołdowników pomiędzy nawróconymi. Kto przyjmował chrzest, ten się już tém samém obowiązywał czcić w papieżu i cesarzu tę godność, którą im całe chrześciaństwo przyznawało; świeżo nawrócony bardziéj się jednak przechylał do tego, który go wcielił do nowéj wiary, z nim zawierał umowy i jemu ulegał jako swemu zwierzchnikowi i nauczycielowi. Wreszcie włożona

na głowę panującego korona, uzupełniała niejako chrzest, była zadatkiem nowego przymierza i w hołdowniczém poddaństwie przywięzywała odbiorcę korony do jéj dawcy. Dla tego téż obok zobopólnego współubiegania się tych władzców, nie obyło się częstokroć bez silnego starcia, a walka Grzegorza VII. papieża z Henrykiem IV. cesarzem, wykryła otwarcie zamysły pierwszego. Niechciał on widzieć obok siebie żadnego współzawodnika, żadnéj innéj najwyższéj władzy na ziemi oprócz kościelnéj. Usiłował zaprowadzić na całe chrześciaństwo rząd teokratyczny, w którym papież, jako namiestnik boski na ziemi, miał być zarazem najwyższym rządzcą sumienia i spraw światowych. Wiadomy jest z historyi wypadek téj walki. Cesarz wyklęty przez papieża, gdy w skutek tego i poddani jego wypowiedzieli mu posłuszeństwo, przed bramą zamku Canossy trzy dni w styczniowém zimnie boso we włosiennicy stać musiał, nim przebaczenie od papieża uzyskał. Ale tak pomyślny dla kościoła stan rzeczy, był tylko chwilowym, gdyż papież uwikłany w wojnę z cesarzem i z swymi światowymi poddanymi, doznał nakoniec zmiany wojennego szczęścia i na wygnaniu zakończył żywot. Walka jednak kościoła z rządem przewlekła się aż do dni naszych. Nie jest ona dzisiaj tém, czém była za Grzegorza VII., gdyż polityczna potęga kościoła w moralnym względzie, nachyliła się widocznie ku upadkowi. Polityka niejest zadaniem kościoła, bo Chrystus mówił wyraźnie: iż królestwo jego nie jest z tego świata; podstępni jego nieprzyjaciele nie zdołali go wprawić w żadną kolizyą z cesarskim rządem, albowiem stąpił na ziemię, aby odszukać i przyprowadzić na drogę prawdy i zbawienia tych, którzy zginęli, nie zaś aby z mieczem w ręku dobijać się władzy światowéj i zagarniać ludy i ziemie. Dwiema drogami postępował kościół do celu swego, już to wprost i otwarcie, już téż za pomocą wielu zbrojnych zakonów, między któremi najwyżéj wynieśli się Krzyżacy i których następcami stali się niejako bezorężni Jezuici. Ostatni ten zakon powstał, kiedy pierwszy się rozwiązał; zadaniem jego było, odwrócić cios od katolicyzmu, do którego się

Krzyżacy przyłożyli w znacznéj części przez przyjęcie reformacyi. Pomimo jednak to Krzyżacy i Jezuici są rodzeni bracia, z tą tylko różnicą, iż młodszy z nich się narodził, kiedy starszy leżał już w grobie, ale odebrał on całkowitą puściznę po swym poprzedniku, zagarnął jego naturę, myśl i dążności i wlał je w siebie, aby zamiast krwi, krążyły po jego żyłach. Jeden i drugi z nich bez ojczyzny, wyjąwszy kościoła, oddany całkiem jego obronie, zawsze gotów udać się gdziekolwiek dobro jego wymaga, na dwór jaki lub na pustynię, na ambonę lub na męczeństwo. Pod skromnym kapturem zakonnéj pokory w jednym i drugim tę samą widzimy ukrytą dumę, żądzę panowania i bogactw; Krzyżak z orężem w ręku, nawracał innowierców dla tego tylko, aby im wydarł ich wolność i rodzinną ziemię. Jezuici uznali, iż od czasu powstania Krzyżaków, o wiele zmieniły się stosunki polityczne i stanowisko religijne, co więc ostatni w imię religii dokazywali orężem, Jezuici starali się dokonać przez pochwycenie siły duchowéj, która w religii spoczywała. Z początkowego wychowywania młodzieży i z nauki, przez którą starali się wpłynąć także na umysły starszych, ukuli obosieczny oręż silny w ich dłoni. Krzyżacy w ziemi pruskiéj i inflantskiéj, starali się zdobywać, lub nowe wystawiać twierdze, aby z nich w posłuszeństwie trzymać mogli lud okoliczny. Jezuici zwracali przedewszystkiém swe zabiegi na najznakomitsze osoby w narodzie, aby przez ich wpływ i władzę, rozszerzyć własne panowanie; każda takowa osoba większe usługi czyniła Jezuitom, aniżeli warowna twierdza w ręku Krzyżaków. Pierwsi i drudzy wylani całkiém dla religii, aby owoce jéj zbierać: zrodzeni do wojny, sieją wszędzie niezgodę, a mając tylko na oku swe dążności, niedługo się namyślają nad wyborem środków, rozpoczynają dzieło od nadciągania cudów, okrywają się jakoby płaszczem, swymi świętymi, uczonymi, wreszcie swymi bohatyrami i męczennikami; przez to zakrycie nikt dopatrzyć nie mógł ich wnętrza. Zakon Jezuitów rozszerza się po całéj Europie. Rzym widzi w nim opokę, o któréj Chrystus wspominał, iż kościół swój na

niéj ufunduje i ogłasza każdego, kto jest nieprzyjacielem Jezuitów, za nieprzyjaciela katolickiéj wiary. Ale ten głos oburzenia, który się dzisiaj wznosi przeciw ich zgromadzeniu, wznosił się niegdyś także przeciw Krzyżakom. Nowo nawróceni Prusacy, powracali wiele razy do dawnéj swéj wiary dla tego tylko, iż w innych swych apostołach widzieli chciwych panowania najezdników, a oddając Bogu Chrześcian swe serce i sumnienie, chcieli zachować dla siebie swą osobistą wolność i ziemię swych przodków. Tak samo téż i Jezuici chcą podkopać ojczyznę każdego ludu, wysączyć z jego piersi miłość ojczystéj ziemi, bo nie znają tego najszlachetniejszego w człowieku uczucia. Czyliż tę zasadę wyczerpnęli z Chrystyanizmu? — bynajmniéj; bo Chrystyanizm tém się odróżnia od starożytnych religii, iż gdy ostatnie służyły za podstawę pewnym szczegółowym politycznym formom, Chrystyanizm zaś za ogółowy uważać można. Panteizm służył wschodnim kastom, politeizm republikom greckim i rzymskiéj. Chrystyanizm przeciwnie zgadza się ze wszystkiemi znanemi formami rządów. Sam bowiem będąc życiem, udziela tego życia temu wszystkiemu, co się z nim sprzymierza, wciela się we wszystkie kształty, stanowi organizacyą chrześciańskiego świata. Zakon zaś jezuicki całkiem przeciwnie: wnikłszy niejako w żyły spraw światowych, a mając ciągle na uwadze zaprowadzenie jednéj powszechnéj teokratycznéj monarchii, podkopywał wszystkie społeczeńskie formy, używał naprzemian jednych przeciw drugim, obalał monarchią w imię demokracyi i na odwrot demokracyą w imię monarchii. W XVI. wieku głosili Jezuici doktrynę o wszechwładztwie ludu, kiedy najmniejszego nawet jeszcze niebyło podobieństwa wprowadzenia jéj w praktykę. Pisarze ich ówczesni, jak Bellarmini, Emanuel Sa, Alfons Salmeron, Grzegórz z Walencyi, Antoni Santarem i Mariana, krzewili republikanckie wyobrażenia; ostatni niewzdrygał się nawet w księdze króla pochwalić Jakóba Klemensa, młodego fanatycznego Dominikanina, który pchnięciem noża, położył koniec życiu Henryka III., króla Francyi. Ale w XVIII. wieku, kiedy już wszechwładz-

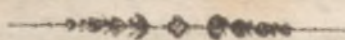
two ludu przeszło z idei, a nawet z pewnego rodzaju utopij w żywotną instytucyą, ciż sami Jezuici, którzy przed dwoma wiekami tak silnie myśl tę popierali, teraz jéj najzapalczywszą wypowiedzieli walkę. Wreszcie przejdźmy dzieje Hiszpanii, Włoch i Polski, gdzie mieszkał lud pobożny, i ztąd Jezuici śmieli najwięcéj sposobności rozszerzyć się i ugruntować, zobaczymy dopiero jaki los tym krajom zgotowali. Nim Hiszpania wydała Lojolę ich założyciela, była krajem oświeconym, wolnym, kwitnącym; posiadała najbogatsze i najrozleglejsze osady w wszystkich częściach znanego świata. Jezuici wraz z świętą inkwizycyą, która wprawdzie nie od nich wyszła, wytępili w ludzie wszelką samowiedzę, żarody wolności i do najzupełniejszego przywiedli go ubóstwa. Kraj ten musiał przebyć najkrwawsze sceny dziesięcioletniéj rewolucyi, aby się wydobyć z plugawych wrażeń przeszłości i podążyć za innymi oświeconymi ludami. Kto zna dzieje Hiszpanii, czyliż się dziwić może, iż w ostatniéj rewolucyi tak lekceważono religią i z taką zawziętością wyganiano mnichów z ich siedzib? Lud hiszpański uczuł przesyt w religii, od któréj doznał tyle złego, a religia ta jest świętą i łagodną, jak świętym i łagodnym był jéj boski twórca: ludzie tylko uczynili z niéj potwór, chciwy krwi i łupieztw. Czyż lepszego losu doznały Włochy? kraj ten do martwego przyrównać można ciała, z którego duszę wyssano. Pojawiające się na wszystkich stronach poruszenia, dają do poznania, iż przed wrotami Włoch te stoją wypadki, które co dopiero Hiszpanią przez lat dziesięć niepokoiły.

I gdzież jest Polska, ten kraj potężny, postrach sąsiadów, ojczyzna walecznych? — Lud polski korzył się przed Bogiem i stawiał na jego cześć świątynie, których więcéj w żadnym kraju naliczyć nie można, ale lud jednéj ziemi, nie poznawał się po wspólnéj czci Boga, tylko po miłości ojczyzny. Polska stała gościnnie otworem dla wszystkich, z powodu religii prześladowanych cudzoziemców, i wtenczas kiedy cała Europa wrzała gwarem religijnych sporów, panował w Polsce pokój; kraj stał na najwyższym szczeblu politycznéj potęgi i oświaty. Sprowadzeni Jezuici, dokądże

zaprowadzili Polskę? Przez opanowanie wychowania młodzieży, wytępili w kraju oświatę, i nawet tak, jak dzisiaj we Francyi, sięgnęli po uniwersytet krakowski. Pamiętnym jest ów długoletni spór Jezuitów z tém ostatniém ogniskiem oświaty krajowéj i lubo uniwersytet wyszedł zwycięzko, przez długą jednak walkę tak dalece zesłabł, iż trudno mu było odzyskać dawne stanowisko i sławę. Nietrzeba o tém zapomnieć, iż nauki w Polsce dopiero po zupełném zniesieniu Jezuitów, na nowo odradzać się zaczęły, a lubo to odrodzenie innym okolicznościom przypisują, jednakże zbawienne środki kommissyi edukacyjnéj zapewne niczegoby niebyły dokazały, bez poprzedniego usunięcia Jezuitów i ich wpływu. W polityczném zaś życiu narodu polskiego, Jezuici jeszcze mu większe zadali klęski. W całym kraju zasiali ziarno sporow i rozdwojenia, a rzeczą jest dowiedzioną, iż im więcéj w Polsce prześladawano Greków i dyssydentów, tém bardziéj kraj chylił się ku upadkowi. I nawet w chwilach ostatecznego konania, kiedy Polska koniecznie potrzebowała narodowéj jedności, Jezuici pod pozorem założenia mocnéj tamy naprzeciw schizmie, rozdwajali siły narodu, a w rok po pierwszym rozbiorze kraju, poszli szukać schronienia w schizmatyckiéj Rossyi razem z tymi, którzy własną ojczyznę zaprzedali nieprzyjaciołom. Tak więc gdy całe dzieje nasze są tylko jednym aktem oskarzenia przeciw temu zgromadzeniu, znajdują się jednakże tacy, którzy wyliczają zasługi, jakie Jezuici przynieśli dla Polski. Jezuici, powiadają między innemi pochwałami, przez utrzymanie katolicyzmu dokazali, iż Polska niezaginęła w pierwiastu germańskim i ruskim, jak się to stało z Czechami, Szląskiem i Prusami. Ale podobne twierdzenie pokazuje tylko całkowitą nieznajomość dziejów, gdyż nie religia, ale stosunki polityczne już w XIII. i XIV. wieku zupełnie wepchnęły Czechy i Szląsk do germanizmu, a Prusy właśnie przez zakon Krzyżaków do pierwiastku germańskiego przyprowadzone zostały. I pomimo tych wielkich mniemanych Jezuickich zasług, czemże dzisiaj jest Polska? — oto tylko przestronném polem, zasutém gruzami,

a jéj mieszkańcy w rozproszeniu unieśli tylko łzę w oku jako świadka dawnéj chwały i dzisiejszéj niedoli. Przy rozbiciu politycznéj nawy, cóż unieśli Jezuici z powodzi, chociaż stali u steru Polski? — oto sami uciekli do wroga i rzucili mu pod nogi losy nieszczęśliwego narodu, który przez dwa przeszło wieki gościnnie ich podejmował i darami obsypywał.

(Dokończenie nastąpi.)



ROZMAITOŚCI.

— W czasie tranzakcyi świętojańskich, na które zjeżdzają się obywatele z prowincyi, różne Towarzystwa zdawały sprawę ze swoich czynności, jako to: Towarzystwa mające na celu wychowanie młodzieży, Towarzystwo sztuk pięknych, Towarzystwo wyścigów konnych i wystawy bydła, niemniéj inne, które się codziennie mnożą i zatrudniają u nas mnóstwo ludzi. Z tych tylko o ważniejszych wspomnimy:

Według Sprawozdania Towarzystwa poznańskiego Domów Ochrony są w tém mieście dwa takowe domy (polskie) jeden w Psałteryi przy kościele katedralnym, a drugi na przedmieściu Rybakach. Znajdowało się w nich od 1. Lipca 1844. do 1. Stycznia r. 1845. razem 263 dzieci, z których biedniejsze dostawały bezpłatnie wyjąwszy święta i niedziele, przez wszystkie dni śniadanie, objad i podwieczorek, a większa część otrzymała nawet i odzież. Dochody Towarzystwa składały się ze składek, ofiar dobrowolnych, z dochodów amatorskich widowisk teatralnych i koncertów, z loteryi fantowych, ze skarbon umieszczonych w domach dla publiczności otwartych i handlach. Dochod w pieniędzach uczynił 2557 Tal. Do tego niemało Towarzystwu dano w zbożu, warzywach, chlebie, płótnie, sprzętach i t. d. Rozchód w gotowiźnie wynosił 1064 Tal. 2 sgr. 6 fenigów. Po domach ochrony następuje wydział elementarny; nie jest to właściwie oddzielne Towarzystwo, lecz tylko Komitet poznańskiego Towarzystwa naukowéj pomocy zważywszy, że jest wiele ubogich dzieci w mieście, które po wyjściu z domu ochrony, nim przyjdą do Gymnazium, i dla tego nie mogąc otrzymać stypendium z funduszów Towarzystwa naukowéj pomocy, przecież potrzebują wsparcia, obmyślił fundusze i w ciągu roku 18$^{44}/_{45}$. do 1. Lipca, z funduszu zebranego w ilości 511 Tal. 8 sgr. 5 fen., oporządził 72 chłopców w czterech szkółkach elementarnych poznańskich.

Towarzystwo naukowéj pomocy miało w tym roku dochodu 12,231 Tal. 24 sgr. 3 fen., a wydało 13,572 Tal. 6 sgr. 8 fen. Tę przewyższkę rozchodu, która powstala przez nieregularne opłacanie składek musiało pokryć z kapitału rezerwowego. Młodzienców, którym udzielono wsparcie po Uniwersytetach, Gymnaziach i Seminaryach nauczycielskich było około 250, a prócz tego około 20stu poświęcających się zawodom praktycznym, razem zaś 272. Młodzież ta prowadzi się dobrze, bo z 75 uczniów wspieranych w Gymnazium poznańskiém Maryi Magdaleny, 15 dostało nagrodę pilności i dobrych obyczajów.

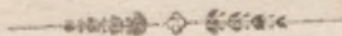
Ze sprawozdania Dyrekcyi spółki bazarowéj, dowiadujemy, że plac i budowa Bazaru wraz z wewnętrznóm urządzeniem tego domu kosztowały 107,479 Tal. 15 sgr. — Z tego wszystkiego pokazuje się, że u nas niebrakuje ducha w interessie ogólnym.

— Pan Lach Szyrma, były profesor uniwersytetu warszawskiego, wydał w Anglii pisemko pod tytutem: Copernicus and his native Land, z którego dowiadujemy się, że pan Raymund Skorzewski obywatel księstwa poznańskiego, podczas swéj podróży po Czechach w bibliotece pana Nostyca znałazł rękopis dzieła Kopernika De revolutionibus orbium coelestium i nabył go dla swego bogatego historycznego archiwum (?) w Czerniejewie (for his rich archives of historical Records at Czerniejew).

— Marya Malczeskiego przetłumaczona przez C. R. Vogla, wyszła w niemieckim języku u Brockhausa i Avenariusa w Lipsku.

— Księgarnia Wenedikta w Wiedniu wydaje słownik kieszonkowy czesko-niemiecki i niemiecko-czeski przez Czecha Koniecznego, a pod tytułem: Ouplny Kapesni slownik cechoslowanskeho a nèmeckého jazyka. Z próby do prospektu dołączonéj zdaje się, że słownik ten zawiera w zupełności wyrazy. Kosztować będzie 2 Tal. 10 sgr.

— Czerskiego usprawiedliwienie się dla czego odstąpił od kościoła, wyszło w Amszterdamie w tłumaczeniu hollenderskiém, pod tytułem: Regtvaardiging van mijnen afval van der roomsche Hofkerk.



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

70

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.